

★ KARIERA
PRACĄ PISANA

★ CO MAMY
Z PLENERU?

★ OJCOWIZNA

★ ZAPRASZAMY
NA FESTYN
PRASOWY

APEL
do młodych
o pomoc przy
zbiorze zbóż

WARSZAWA (PAP) — Od wielu lat w trudnych pracach żniwnych ze skuteczną pomocą przychodzi rolnikom młodzież. Również w tym roku Rada Główna FSZMP zwróciła się do młodych mieszkańców wsi i miast, robotników i rolników, uczniów i studentów, junaków i żołnierzy, do całej polskiej młodzieży, o powszechny i aktywny udział w kampanii żniwnej prowadzonej pod hasłem „KAŻDY KŁOS NA WAGĘ ZŁOTA”.

Aktywny udział w kampanii żniwnej — stwierdza się w apelu — będzie świadectwem naszego zaangażowania społecznego, i dojrzałości obywatelskiej.

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 154 (7657)

Białystok — Łomża — Suwałki, 11, 12, 13 lipca 1975 r.

Cena 1 zł.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nasze wspólne święto

Tradycja dorocznych, wspólnych świąt prasy partyjnej i jej czytelników wyrosła z obopólnej potrzeby wzajemnego poznania i zbliżenia. Spotykamy się wprawdzie codziennie przez okrągły rok, lecz spotkania te — jak to się zwykle określa — mają charakter roboczy. Ponadto z natury rzeczy jest to kontakt pośredni, co wynika z prostego faktu, że porozumiewamy się z pomocą słowa pisanego. Dlatego, choć gazeta partyjna w bardzo wielu domach nie jest gościem, lecz domownikiem, stosunkowo rzadko dochodzi do bezpośredniej wymiany zdań między jej współredaktorami tj. dziennikarzami i czytelnikami. A potrzebę takiej zwyczajnej, ludzkiej rozmowy „twarzą w twarz” odczuwają obie strony. Stąd m. in. pomysł spotkań z dziennikarzami w trakcie dorocznych Dni Oświaty, Książki i Prasy — i nie tylko — stąd także idea takich wspólnych świąt jak to, które w najbliższą niedzielę odbędzie się w Giżycku.

Inicjatywa giżyckiego festynu wyszła od „Gazety Olsztyńskiej” i jej czytelników. Nim jednak doszło do jego organizacji, nastąpiły zmiany w podziale administracyjnym kraju. W ich wyniku Kraina Wielkich Jezior znalazła się, jak wiadomo, w województwie suwalskim, a tym samym w zasięgu oddziaływania „Gazety Współczesnej”. „Gazeta Olsztyńska” ukazując się tu przez wiele lat zaskarbiła sobie serdecznych przyjaciół w Giżycku, Węgorzewie, Pisz, Orzyszu, Mikołajkach i innych miejscowościach. „Gazeta Współczesna”, obecna na tych terenach od 1 lipca, pragnie tych przyjaciół poznać. Obchodziła ona już wprawdzie swoje doroczne święto w połowie czerwca jako „Gazeta Białostocka” w Białymstoku, ale nie uczestniczyli w nim jej nowi czytelnicy. Dlatego redakcja obu pism postanowiła, że powinno to być ich wspólne święto. Ten sam pogląd wyraziły władze województwa suwalskiego oraz miasta Giżycka, a sądząc z zapалу jaki towarzyszy przygotowaniu do niedzielnego spotkania dzielą go także czytelnicy.

Na niedzielny festyn do Giżycka przyjadą goście z czterech województw, głównie jednak z olsztyńskiego i suwalskiego. Będzie to więc okazja do jeszcze lepszego poznania się, do licznych rozmów, do zadzierzgnięcia osobistych znajomości i przyjaźni, co wydźwięk na korzyść współpracującym ze sobą regionom.

Stawia się też, tak licznie jak na to pozwoli „urlopowy szczyt” — nie omijający również redakcji — dziennikarzy „Gazety Olsztyńskiej” i „Gazety Współczesnej”. Tylko kilku z nich przyjedzie służbowo, pozostali po to, aby się po prostu zabawić wraz z czytelnikami. Będą wśród nich i tacy, którzy — dając „namacalny” dowód harmonijnej współpracy obu zespołów redakcyjnych — połączeni we wspólnej drużynie rozegrają mecz piłkarski z rajcami miasta Giżycka. Najwytrawniejsi znawcy futbolu nie są w stanie przewidzieć, kto wygra. Jedno nie ulega wątpliwości: zabawy będzie co niemiara, a o to przecież głównie chodzi.

Festyn giżycki będzie zarazem pożegnaniem i powitaniem. „Gazeta Olsztyńska” pożegna się ze swymi dotychczasowymi czytelnikami, „Gazeta Współczesna” — powita tych, którym oddać będzie towarzyszyć w codziennych radościach i kłopotach. Równocześnie jednak, gdy się tak dobrze zastanowić, nie jest to ani pożegnanie ani powitanie, lecz kontynuacja, bowiem oba pisma — to gazety partyjne, którym przyświeca ten sam cel: działanie dla dobra kraju i społeczeństwa. Dlatego nic nie zamąci radosnego nastroju tego święta.

A więc do zobaczenia w Giżycku!

Spotkanie E. Gierka z dziennikarzami

WARSZAWA (PAP) — 10 bm. odbyło się kolejne okresowe spotkanie I sekretarza KC PZPR — EDWARDA GIERKA z dziennikarzami prasy, radia i telewizji. Spotkanie prowadził sekretarz KC PZPR — JERZY LUKASZEWICZ.

W informacji przedstawionej przez Edwarda Gierka, jak i w odpowiedziach na wiele zgłoszonych pytań, dominowała problematyka gospodarcza związana z zaakceptowaniem już przez Biuro Polityczne KC PZPR projektu założenia następnego planu 5-letniego na lata 1976—80. Za punkt wyjścia przy opracowaniu tego projektu — jak podkreślił Edward Gierek — przyjęto strategię VI Zjazdu partii, pragnienie jej twórczego kontynuowania. Wyrażać się to będzie w utrzymaniu

dynamicznego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju, służącego systematycznej poprawie życia społeczeństwa i każdego człowieka pracy oraz umacnianiu socjalistycznych więzi społecznych. Następować będzie w dalszym ciągu wzrost dochodów ludności, zwiększanie rozmiarów budownictwa mieszkaniowego, polepszanie zaopatrzenia w artykuły żywnościowe i przemysłowe.

Projekt planu na lata 1976—1980 charakteryzuje się więc szybką rozbudową po-

tencjału wytwórczego, poważnym wzrostem dochodu narodowego wytwórczego, a także produkcji przemysłowej i rolniczej, konsekwentnym unowocześnianiem i strukturalnym przekształcaniem całej gospodarki narodowej. Równocześnie rosnąć będą płace realne ludzi pracy. Wzrosną znacznie świadczenia społeczne państwa.

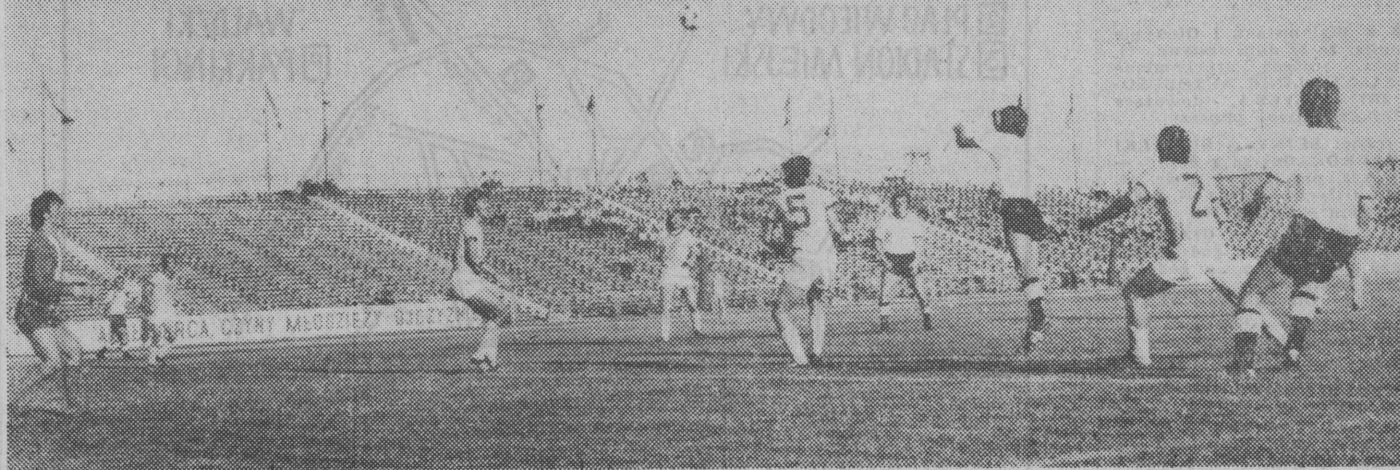
Cale 10 - lecie 1971 — 1980 traktujemy jako jeden kompleksowy etap rozwojowy kraju. Dzięki powiększeniu nakładów inwestycyjnych podwoimy w tym okresie nasz majątek trwały w gospodarce. Jednocześnie będziemy realizować ambitny.

Ciąg dalszy na str. 2



BIAŁYSTOK. „Stawka” — Stawka przy Rynku — sklep. Mieszkańcy m. in. antykwaryczny Domu Książki — sklep „Chwileczka” — sklep „Desy”.

Fot. Z. Lenkiewicz



Bardzo dobrze spisali się piłkarze Jagiellonii w Plocku, wygrywając z tamtejszą Wisłą 3:2 niezwykle ważny mecz o wejście do II ligi. Tym samym stworzyli sobie realne szanse na awans. O tym zdecydować jednak niedzielny mecz z Wisłą Tęczę w Białymstoku. Szczegóły zamieszczamy na str. 2.

NA ZDJĘCIU: akcja białostocka pod bramką Wisły Plock.

Fot. Z. Zaremba

A. Gromyko przybył do Genewy

GENEWA — Do Genewy przybył w czwartek radziecki minister spraw zagranicznych, Andrej Gromyko, który spotka się tu z amerykańskim sekretarzem stanu Henrym Kissingerem. Omówia oni m.in. zagadnienia związane z uregulowaniem konfliktu bliskowschodniego i kwestię porozumienia o ograniczeniu zbrojeń strategicznych.

H. Kissinger w Paryżu

PARYŻ — Przebywający od środka we Francji amerykański sekretarz stanu, Henry Kissinger, spotkał się w czwartek z prezydentem Francji Valerem Giscardem d'Estaingiem i ministrem spraw zagranicznych, Jeanem Sauvagnarguesem. W czasie rozmów poruszona została m.in. sprawa wznowienia dialogu między krajami — producentami i krajami — konsumentami ropy naftowej.

Konferencja arabsko-afrykańska

KAIR — W środy wieczorem rozpoczęła się w Kairze konferencja arabsko-

afrykańska na szczeblu ministrów spraw zagranicznych. Głównym tematem obrad jest współpraca między państwami arabskimi i afrykańskimi. Omawiana jest także sprawa zwolnienia przysięgłego szefa arabsko-afrykańskiego.

WIADOMOŚCI



Odznaczenie M. Szolochowa

MOSKWA — Znanym radzieckim pisarzem, Michaił Szolochow, otrzymał w czwartek Międzynarodową Nagrodę Pokoju w dziedzinie kultury. Nagroda została mu przyznana przez Prezydium Światowej Rady Pokoju za wybitny wkład

do umocnienia pokoju i przyjaźni między narodami. Posiedzenie Prezydium SRP odbyło się w maju br. w Sztokholmie.

Uwolnienie D. Hilla

LONDYN — Agencja Reuters, powołując się na rzecznika brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, podała, że wykladowca brytyjski, Denis Hills, skazany niedawno przez sąd w Ugandzie na karę śmierci, został zwolniony. Hills powrócił do Londynu razem z przebywającym obecnie w Ugandzie brytyjskim ministrem spraw zagranicznych, Jamesem Callaghanem.

Nowe ofiary terroru w Argentynie

BUENOS AIRES — Policja argentyńska podała, że w ciągu ostatnich 48 godzin w rejonie Buenos Aires zginęło ośiem osób. Padły one ofiara zamachów, dokonanych przez podziemną organizację terrorystyczną. Liczba osób, które w bieżącym roku poniosły śmierć w Argentynie w wyniku akcji terrorystycznych, wzrosła do 193.

„Mare nostrum — amare Niegocin” — zwykły mawiać Paweł Cichosz, od trzydziestu prawie lat mieszkaniec Giżycka. Niegocin robi rzeczywiście wrażenie śródłądowego „kieszonkowego” morza. Szczególnie na kimś, kto ogląda je z biegnącej szczytami wzgórz drogi do Orzysza i Elku. Widać wtedy, jak hen, na przeciwnym brzegu bieleją w słońcu domy miasta. Rozłożyło się ono na śródziornym przesmyku między Niegocinem a należącym do zespołu Mamr jeziorem Kisajon. Trzecia po Wielkiej i zimowej, stolica Polski. Wodna.

W „turystycznym województwie” suwalskim Giżycko stanowi naturalne, od lat ukształtowane centrum wypoczynku, przy- i nawodnego. Gdyby założyć, że nie ma tutaj ani jednego hotelu, campingu, jachtodajni, gdyby nawet przybywający nad Niegocin turyści musieli przez dwa tygodnie żyć konserwami i spać na jedlinie — i tak nie by by nie powstrzymało sezonowej fali ciągnącej nad wodę ze wszystkich stron Polski i z zagranicy. Latem przewija się przez miasto około 800 tysięcy spragnionych wypoczynku ludzi.

Na podstawie obrotów sklepowych wyliczono, że dziennie jest ich 18 tysięcy, czyli prawie jeszcze raz tyle, ile stałych mieszkańców Giżycka. Tak kalkuluje naczelnik miasta, Jarosław Zagiel, zaś szef miejscowego Oddziału „Mazur — Touristu”, Ze-

non Czarnecki dodaje jeszcze 200 tysięcy tzw. „transzycowców”, którzy w ciągu trzech letnich miesięcy „tylko” tędy przejeżdżają.

I wczasowicze stali, i przyjezdni nie muszą, co prawda, drzeć przed apokaliptyczną wizją jedliny i konserw, ale dwa hotele i tyleż domów wycieczkowych, byłyby kroplą w morzu, gdyby nie duża, elastyczna baza kwater prywatnych. Sytuację ratują też ośrodki campingowe. Dwa z nich — „Mazur — Touristu” i „PIT-K” — będą w tym roku rozbudowywane. Są oczywiście jeszcze ośrodki zamknięte, do których przyjeżdżają klienci FWP. Bywają one nie- rzadko prawdziwą zimą wczasowicze: zamknięta baza gastronomiczna, zamknięte plaże i wypożyczalnie sprzętu. Władze Giżycka bronią się jak mogą — choć naciski trwają — przed rozwojem tego typu iluzorycznego zaplecza turystycznego: niby masz pięć plaż, a w rzeczywistości dwie. Lokalny mikroregion turystyczny — Giżycko, Węgorzewo, Pisz — wyspecjalizowany zostanie przede wszystkim w turystyce „otwartej”, do której dodawane będą przymiotniki: namiotowa, wodna, rybaczka, myśliwska. Z perspektywy całego województwa suwalskiego centra augustowskie i giżyckie tworzą system komplementarny, przy czym Augustów wyraźnie steruje właśnie ku turystyce „zamkniętej” w postaci bazy sanatoryjnej i zakładowej. A jeśli już mowa o drugiej „perle Suwalszczyzny” wspomnę, że w rozmowach niektórych mieszkańców Giżycka wzrastała się z pewnej cichej obawy przed Augustowem. Choć wprost nikt jej nie określił, chodzi

Ciąg dalszy na str. 4

Na żniwnym starcie

Od kilku dni trwają żniwa. Do koszenia żyta, które dojrzało do zbioru z dnia na dzień, przystąpili rolnicy z województwa białostockiego i łomżyńskiego, natomiast w suwalskim sprzęt zbóż rozpocznie się dopiero za kilka dni. W łomżyńskim skończono już żyto z około 300 ha, przede wszystkim w rejonach siemiatyckim i łipskim. Podobnie jest w łomżyńskim, gdzie żyto zbiorze dotychczas z kilkuset hektarów, głównie na terenach wyżej położonych i piaszczystych. Żniwiarze pojawili się już gromadnie na polach w gminach Szumowo, Puchy, Rutki i Szczepankowo.

Jak dotychczas sprzęt kółkowy pracuje dobrze — tam gdzie to możliwe, systemem brzygowym. Zanotowano kilka drobnych awarii, które usunęto niemal od ręki. Nad sprawnością sprzętu czuwa w Łomżyńskim kilkanaście POM-owskich czołówek pogotowia technicznego, przeciętnie po 3—4 z każdego POM. W tymże jednostkach usługowych pracuje się na dwie zmiany, do późnych godzin wieczornych.

W woj. łomżyńskim poczyniono starania o dobre zaopatrzenie sklepów wiejskich. Zwiększono dostawy konserw.

POGODA

PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTWA: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

DZIS — zachmurzenie niewielkie do umiarkowanego przejaśnienia, wiatr umiarkowany, temperatura 27—29°C, minimalna 18°C. Wiatr silny do umiarkowanego, zmienne skrajające na południowo-zachodnie.

Orientacyjna prognoza na 48 godz. — słabienie do burz i przelotnych opadów, nieco chłodniej.

produktów nabiałowych, napojów chłodzących. Do wielu placówek handlowych pieczywo dowozi się dwa razy dziennie.

Tę plewusze, optymistyczne wieści nie powinny w żadnym wypadku uspokajać ludzi i instytucji odpowiedzialnych za sprawny przebieg żniwnej kampanii. Bo to przecież początek żniw, a prawdziwa batalia dopiero przed nami. (jas)



LUDNOŚĆ EUROPY ZACHODNIEJ STARZEJE SIĘ

W okresie najbliższych 30 lat liczba ludności zamieszkującej Europę zachodnią praktycznie nie zmieni się. Do takiego wniosku doszli eksperci z Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ. Przyczyna tego stanu rzeczy leży w spadku liczby urodzeń. Równocześnie wzrasta liczba rozwodów i spada w stosunku procentowy liczbą zawieszonych związków małżeńskich. Dlatego też — podkreśla raport komisji ONZ — w najbliższych latach liczba ludzi w wieku powyżej 65 lat będzie wzrastać w stosunku do ogólnej liczby ludności Europy zachodniej.

URZĘDNIKI UCZA SIĘ PISAĆ...

Jak stwierdza porządowy dziennik „Arbeter” pismem Szwecji jest nie tylko św. Eryk, lecz także św. Biurokracy. Dziennik pisze, że język urzędowych korespondencji — okólników, raportów, protokołów itp. stał się tak zawiły i drewniany, że częstość adresat czy czytelnik takiej korespondencji nie może zrozumieć jej treści. W celu więc uproszczenia „urzędowego” języka zorganizowano w Sztokholmie pierwszy kurs poprawnego pisania listów i innych korespondencji.

Ciąg dalszy na str. 2

(sika)

Posiedzenie Prezydium Rząd

SPORT

Niedziela, godz. 17.30
Jagiellonia - Wisła Tczew

Isa Taww

Do II ligi jeden krok.

Zapraszamy na Festyn Prasowy

nowe jest w tym twierdzeniu trochę racji. Mieliśmy jednak w tym działaniu swoje wypracowanie. Zawsze tu, gdzie było coś, co było nie do zrobienia, musieliśmy znaleźć sposób, jak to zrobić. W końcu mogą grać o wiele lepiej od tego, co dotychczas prezentowali. O tym, że nie mamy rację przekonał nas zwycięski Włók Płock.

Przebiegało już jednak aż do Płocka, że nie było to zwycięstwo. Stacjonując na stacji Jagiellońce, w Pruszkach, gdzie przesiadaliśmy, wreszcie zaczęliśmy się zastanawiać nad tym, co się wydarzyło. Wyglądało na to, że wygrać niedzielne spotkanie z naszym pikarozem wypada tylko wtedy, gdy powtórzyć płocki zwycięski schemat, który był nie do przecenienia w sytuacjach podobnych.

W tym spotkaniu nie będziemy, ażebyśmy stawali do konfrontacji z gorącej, sportowej grą. Zaczęły dopięć dopięć, doskoczyły

W Kraju i na Świecie

**GWIAZDY ŚWIATOWEJ LA
W MITYNGU W WARSZAWIE**

Wielu słynnych lekkoatletów wystąpi w Warszawie w najbliższym poniedziałku. Stanem działaczy stołecznej federacji zorganizowano na 14 m. na stadionie tego klubu międzynarodowy mityng lekkoatletyczny, który im. J. Michałowicza. Organizatorzy otrzymali potwierdzenie startu

**WOJCIECH FIBAK
W POLFINALE**

Kolejne zwycięstwo zanotował na swym koncie polski tenista Wojciech Fibak, startujący w rozgrywanym w Kitzbühelu, międzynarodowym mistrzostwach Austrii. W ćwierćfinale nasz reprezentant pokonał Czechosłowaka Jiří Hřebca 3:0, 3:0.

REKORD SZYBSZĄ JAZDĄ NA NARTACH
Amerykański narciarz, 22-letni Steve Mc Kinney, ustanowił w czwartek fantastyczny rekord świata w zjazdowej jeździe na nartach, uzyskując na odcinku 1 km z lotnego startu przed czasem rekord ustanowiony przez królem nart, który wynosił 189,473 km/godz.

POLSKA KANADA 4:1
Polscy piłkarze pokonali w Toronto Kanadę 4:1 (4:1). Bramki zdobyli dla Polaków: 1. K. Gargulski, 2. J. Polak, 3. J. Polak, 4. J. Polak.

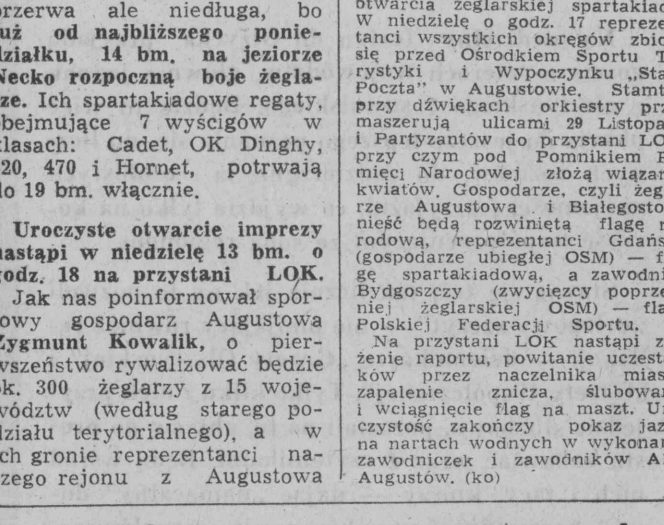
WYSOKIE ZWYCIĘSTWO BOKSERÓW USA W RFN
Bokserka reprezentacja USA do remisu w meczu z drużyną RFN, spotkała się z Neuburgu z reprezentacją Bawarii, przegrywając zwycięstwem 18:2.

Jedyné zwycięstwo dla gospodarzy odniósł w wadze ciężkiej Franz Horbauer, który niespodziewanie pokonał w II r. przep...

▲ 300 zawodników

Wystąpi na jeździe Necke

Letnią część IV Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży zainaugurowali w Białymostku koszykarze i judocy. Po ich występach nastąpiła



Kalendarzyk imprez sportowych

SOBOTA

Lekka atletyka. Godz. 17 — stadion w Zwierzyńcu. Zawody z udziałem reprezentantów Białegostoku i Grodna Białoruś. W ekipie Białegostoku wystąpi wielu zawodników, którzy będą bronić naszych barw na IV OSM.

— uroczyste otwarcie IV (gólnopolskiej) Spartakiady Młodzieży w Żegarkstawie.

Lekka atletyka. Godz. 17 — stadion w Zwierzyńcu. Zawody z udziałem reprezentantów Białegostoku i Grodna. (ko)

na wyścigi na bieżni stadionu na 10 i 25 okręgów oraz australijski. Startują młodzieży Białegostoku, Ełku, Zambrów i Hajnowki.

NIEDZIELA

Piłka nożna. — Godz. 17.30 stadion Gwardii w Białymstoku — decydujący mecz o wejście do II ligi Jagiellonia Białystok — Wisła Tarnobrzeg.

Zęglarstwo. Godz. 18 — przystan LOK w Augustowie

piłki nożnej!

W niedzielę, o godz. 19 Polskie Radio, Rozgłośnia w Białymstoku przeprowadzi na falach 1050 kilkotróch w programie lokalnych transmisji z II połowy meczu piłkarskiego o wejście do II ligi Jagiellonia — Wisła Tarnobrzeg. Wiele to osoby, które z różnych względów nie będą mogły w niedzielę wybrać się na stadion Gwardii, przeżyją emocje na środku.

Z zagranicy

W krajach Ameryki Łacińskiej

Światowe rekordy inflacji

Kłopoty gospodarcze rozwiniętych krajów Zachodu i towarzysząca im inflacja „eksportowane” są — w rezultacie wymiany handlowej i gospodarczej współpracy — do państw Trzeciego Świata. Opublikowane ostatnio dane wskazują, że kryzys ekonomiczny dotknął także Amerykę Łacińską. Szacuje się, że stopa inflacji sięgnie w tym roku na całym kontynencie 30 proc. Chile i Urugwaj biją światowe rekordy w tej dziedzinie: siła nabywcza pieniądza zmniejszyła się tam, w porównaniu z końcem roku ubiegłego, niemal 4-krotnie.

Przypomnijmy, że załamanie koniunktury przychodziło po okresie, znacznego rozwoju gospodarczego. W latach 1971-74 roczne przyrosty produkcji przemysłowej i rolniczej wynosiły — w skali całej Ameryki Łacińskiej — ponad 7 procent. Łączne dochody narodowe państw tego kontynentu wyniosły w roku ubiegłym 220 mld dolarów, podczas gdy w roku 1950 wysokości tych dochodów nie przekraczała 60 mld dolarów.

Według opinii latynoskich ekonomistów, perspektywy na ten rok wyglądają „nieciekawie”. O 20 procent

zmniejszył się już dotychczas napięty zagranicznych kapitałów, wzrasta deficyt handlu zagranicznego. Szacuje się, że tegoroczny eksport z Ameryki Łacińskiej będzie miał wartość 24 mld dolarów, gdy tymczasem import — 38 miliardów dolarów. Deficyt ten jest przede wszystkim rezultatem spadku cen towarów, oferowanych przez kraje południowoamerykańskie. Dołajmy, że około 40 milionów mieszkańców Ameryki Łacińskiej nie może uzyskać pracy, a około 100 mln żyje — według wspomnianych już ocen — „w skrajnej biedzie”. (Interpress)

Ucieczka ze wsi

Walechych fiordach Norwegii coraz mocniej pachnie ropą naftową wydobywaną na pobliskim szelfie kontynentalnym i tym też tłumaczy się fakt, że w ostatnich latach obserwuje się na wsi coraz silniejszy trend opuszczania małych, nierentownych gospodarstw chłopskich i przenoszenia się do miast, gdzie łatwiej o dobry zarobek.

Jak podaje ogłoszony niedawno doroczny raport Związku Chłopów Norweskich, w kraju nad pięknymi fiordami istnieje obecnie tylko 120 tys. gospodarstw chłopskich powyżej 0,5 ha ziemi ornej. W porównaniu z rokiem 1969 oznacza to zmniejszenie się tej grupy gospodarstw chłopskich o 22 proc. Na przestrzeni ostatnich 5 lat zmalała także ilość gospodarstw chłopskich obejmujących od 2 do 5 ha ziemi, a mianowicie o 28 procent. Natomiast w grupie gospodarstw liczących od 5 do 10 ha ilość zagrod chłopskich zmniejszyła się o 17 proc. Jeśli obecny trend opływu ludności wiejskiej do miast się utrzyma, to do roku 1980 należy się liczyć ze zniknięciem dalszych 35 tys. gospodarstw wiejskich w Norwegii. Utrzymanie się tego trendu pociągnie za sobą zmiany strukturalne w osadnictwie kraju, oraz poważne skutki dla samego rolnictwa.

U podstaw procesu masowego odpływu ludności wiejskiej w Norwegii do miast i przemysłowej fakt, że większość opuszczonych gospodarstw chłopskich nie dawała swoim właścicielom pełnego zatrudnienia. Stąd też przez wiele lat kłwito w Norwegii zjawisko „chłopo-robotników”. Właściciele drobnych gospodarstw rolnych pracowali dodatkowo w przemyśle leśnym lub w rybołówstwie. Jednak wzmógł się proces industrializacji, jaki daje się ostatnio zaobserwować w Norwegii, między innymi, dzięki odkryciu i eksploatacji złóż ropy naftowej i gazu ziemnego na szelfie kontynentalnym, na Morzu Północnym, pociągą za sobą szukanie lepszych zarobków właśnie w nowych gałęziach przemysłu. W okolicach oddalonych od nowych ośrodków przemysłowych występuje jednak coraz częściej zjawisko porzucenia ziemi przez drobnych chłopów i szukanie mieszkań i pracy w miastach.

To z kolei wywołuje większą koncentrację ziemi w rękach mającej liczących się właścicieli ziemi, wprowadzających przemysłowe metody pracy w swoich gospodarstwach rolnych. W ostatnich latach w norweskim rolnictwie daje się zauważyć, jak ta właśnie grupa właścicieli ziemskich wprowadza przemysłowe metody hodowli świń, drobiu, co z kolei sprzyja sprężeniu z polityką rolną prowadzoną przez Związek Chłopów Norweskich. Związek ten przetransformował ostatnio ustawę, w myśl której utrudniał się będzie tworzenie gospodarstw chłopskich hodowlanych ponad 100 świń, z przeznaczeniem na ubój, czy też 2000 kur, czy ponad 35 tys. brodatków. Ustawa ta skierowana jest przeciwko nadmiernej wzbogaceniu się w wielkich właścicieli ziemskich oraz ma chronić niektóre okazy rolnictwa przed rykiem przemysłowym. (Interpress)

RUDOLF HOFFMAN

Wakacyjny czyn młodych

100 tys. bułgarskiej młodzieży płci obojga rozjeżdża się w tych dniach w różne strony kraju, mając przed sobą ten sam cel: udział w brigadach pracy. Gwarne i rozróżniane pociągi rozwożą dziecięta i chłopców w kierunku największych budów pięciolatki: do Elektrowni Atomowej w Kozłodżu, do Kombinatu Chemicznego w Dewnii, do budujących się gigantów energetycznych w Belmeken i Marica-Istok-3. Te i inne prace budowy znają pomoc młodzieży zawiata na budowę wielkiego kombinatu przemysłu drzewnego w Siłistrze, oraz na szczyt Buzudża w lano-cuchu Starej Planiny, gdzie powstaje kompleks muzealny upamiętniający powstanie Bułgarskiej Partii Komunistycznej.

Przygotowania do „brigadowego lata 75” trwały od dawna. Na specjalnych kursach przeszkolono kadre kierowniczą brigad, która rekrutuje się z aktywistów bułgarskiego komсомолu i młodych nauczycieli. Już w marcu wytypowano obiekty, dla których pomoc młodzieży jest najbardziej potrzebna. Fala uzgodnień i umów, postulatów i zobowiązań przesłała przez zainteresowane ministerstwa i jednostki, rady narodowe i przedsiębiorstwa. W końcu czerwca sprawdzono gotowość młodzieżowych obozów, a w pierwszych dniach lipca — młodzi ruszyli w drogę. Czekają ich praca i zabawa, przegoda i lekcja obywatelskiego wychowania.

Ponad 60 proc. uczestników tegorocznych brigad zostało skierowanych do rolnictwa i przetwórstwa. Nowe w tegorocznej akcji brigadowej jest to, że spośród adeptów określonych zawodów tworzy się brigady specjalistyczne nawiązujące charakterem do przyszłego zawodu uczestników.

Kim są uczestnicy „lata 75”? Znakomita większość, bo około 85 proc., brigadowej młodzieży pochodzi z młodszych klas gimnazjum i technikum (stad też kadre kierowniczą przygotowywano pod kątem specyfiki tego właśnie wieku). Starsze klasy szkół średnich i wyższe kursy instytucji nie uczestniczą w tym roku w brigadach, ponieważ odbywają latem praktyki produkcyjne, co हुवाचыз też mniejsza liczebność tegorocznych brigad w stosunku do lat poprzednich.

Piękną kartę w młodzieżowym ruchu brigadowym stanowi międzynarodowa wymiana uczestników. W bułgarskim „lecie 75” uczestniczą 1000 studentów z 20 krajów. Większość z nich pracuje na budowie Kombinatu Chemicznego w Dewnii, natomiast bułgarscy studenci uczestniczą w międzynarodowych brigadach w ZSRR, Polsce i pozostałych krajach socjalistycznych. (Interpress)

ELŻBIETA POGORZELSKA

Katiera praca pisana

...ki zort nad polami? Nie poleciał, lecz sawraca. Sympie spod brzucha na rzepaki szarym proskiem. O, sunie prawie nad miedzą, wiatr snosi mgłę na buraki. Znow popali mi liście, jak Andrejowi kawał tytoniu tamtego roku. Niedoczekanie... I na co patrzył, gamonił. Jazda na motor i do dyrekcyi. Wydziaływa z tymi samolotami w słońcu — w porządku, ale naszech pół niech przy tym nie przestępują, bo tylko zniszczenia zostawia.

Nielatwo było dyrekcyi WPGR w Norach wprowadzić przed pięć laty te rewolucyjne w chemizacji. Samolot okazał się wspaniałym, potężnym środkiem szybkiego niszczenia stonki i chwastów, „pazienia” przyspieszającego dojrzewanie plantacji rzepakowych i ziemniaczanych, ale też napylał sporo kłopotów. Pilot, nie uczulony na sprawę raz i drugi przeleciał zbyt blisko chłopskich zagonów, nawracając i niedomknął zaworem i faktycznie wyrzucił trochę szkody. Która trzeba było wynagrodzić. Później się to już nie powtórzyło, ale chłopska nieufność do samolotu utrzymuje się jeszcze dziś, choć dla wszystkich stał się on już widokiem powszechnym jak ciagnik czy kombajn.

W Norach postanowiono bowiem od pierwszych prób, że chemizacja „spod skrzydeł” zastąpić musi tradycyjną, ciagnikową, a wspomniane mankamenty można wyeliminować do minimum. Jesienią po raz pierwszy przystąpił się

buduje się nowoczesne fermi zwierzęce, np. w Wólce Kijewskiej owczarnię na 10 tys. sztuk. Ale produkcję mięsa można znacznie zwiększyć jak się okazało, bez budowy dodatkowych stanowisk. Wystarczy, jak to zrobiono w Nowym Młynie, pozbić konie, uszczepić z żerdzi obciążoną folią, urządzić wybieg i podzielić go na kłose. W takich dwu foliowych chlewniach „mieszka” sobie około 500 warchlaków dorastających w szybkim tempie na tuczniki. Wszystkie pochodzą z kooperacyjnych dostaw od rolników indywidualnych.

Śięgnięto również do rezerw tkwiących w sposobach żywienia i odpowiedniej selekcji stad. Od wielu lat pracuje się nad tym, ale w instytucjach naukowych, korzystając z współpracy naukowców i studentów, szeregiem badań i fachowych planów, osiągnięto w zwierząt większą część, o które chodził hodowcom, np. szybszy przyrost wagi, czy też wysoka miąższość kłów. Wyhodowano już wagi 100 kg jest i żądają o półtora miesiąca niż przy karmieniu

pleks obiektów i urządzeń rekreacyjno-wypoczynkowych: stadion, strzelnica, plac zabaw, przystań i ośrodek sportów wodnych, a nawet wesołe miasteczko. Będzie też przedszkole i żłobek, a w przyszłości szkoła.

Ludzie powinni żyć coraz lepiej — mówi dyr. Klepacki. Zarabiają teraz więcej — przeciętnie powyżej czterech — chcą się więc urządzić wygodnie i wygodnie. To nie tamte czasy, proszę pana.

O „tamtych” czasach, sprzed 10 i więcej lat pozostały wspomnienia najstarszych, zapisane też w kronice zakładowej. Ciężko było, licho na polach i w obozach. Deficyty, dewastacje maszyn, kradzieże. Pracownicy nie zarabowali długo miejsca.

Dziś wyszliśmy już na swoje dzięki zmianom w polityce rolnej państwa i dzięki — co tu ukrywać — naszej wspólnej zapobiegliwości.

Od 1969 r. PGR niezmienne zajmuje pierwsze miejsce w Zjednoczeniu w międzyzakładowym współzawodnictwie pracy. Ślany dyrektorskiego gabinetu zdobiół dyplomy za osiągnięcia w rozwoju produkcji dodatkowej oraz listy pochwalne podpisane przez Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza. Nory otrzymały zbiorową złotą odznakę „Za służbę Białostoczyźnie” i wpisane zostały do Honoro-



W Norach postanowiono, że chemizacja „spod skrzydeł” zastąpić musi ciagnikową.

do wysiewania tym sposobem nawozów. Natomiast w przyszłym roku samoloty wykonają już połowę zabiegów agrochemicznych.

Przygotowania obejmujące budowę baz samolotowych w Norach i Wólce Kijewskiej oraz tworzenie wielkich kompleksów uprawowych, zmierzają do całkowitego wyreżnięcia się w pracach chemizacyjnych skrzydłami maszynami. Jest to kwestia najbliższych dwu — trzech lat.

TUCZNIKI SPÓD FOLII

Trzeba być bogatym, by zafundować sobie, a raczej wypożyczyć samolot. Kosztuje to rocznie około 2 mln złotych. Gospodarze wyliczyli jednak, że przedsięwzięcie jest opłacalne (ilu się ludzi wyreży, ile czasu zaoszczędzi), godne realizacji. Taka już obowiązująca tu logika myślenia i pracy: dawać z tych 4 tys. ha jak najwięcej. Każdy sposób jest dobry, jeśli przysparza produkcji i zysków.

W starych, sfatygowanych budynkach inwentarskich przeprowadzono modernizację, wykorzystując każdy metr na zwiększenie pogłowia zwierząt. Poszczególne zakłady wyznaczono określone kierunki specjalizacji: Nowy Młyn — trzoda chlewna i byki eksportowe, Gasiarstwo — owce, Kukułki i Nory —

tradycyjnym, a byki wagi z każdym daniem o 1,5 kg więcej. Jeszcze kilka lat temu krowy dawały średnio po 1000 litrów mleka rocznie, dziś 6 tysięcy, to już sadna rewolucja. Dąży się do „przeważających” wyników rekordzistów: 8-9 tysięcy — to jest to — mówi się w Norach.

Najbardziej przemawiającym wskaźnikiem w produkcji rolniczej są plony, ponad dwukrotnie wyższe, niż przed dziesięć laty. Około 36 kwintalów z hektara, to już dużo w warunkach słabych, płaszczystych gleb — jakie przeważają wreszcie w całym województwie suwalskim. Główne kierunki intensyfikacji, prowadzonej przede wszystkim z myślą o dostarczaniu coraz większej ilości pasz dla zwierząt, to zmiany w strukturze upraw na korzyść leżmienia i pszenicy oraz zwiększanie wydajności użytków zielonych. W rejonie Wilkas przeprowadza się obecnie melioracje na ponad 30 ha gruntów przejętych z PGR. Powstanie tam mały kombinat łaskarski na wzór Wilny.

W ogóle — zagospodarowanie gruntów przejmowanych z PGR — jest ważnym zadaniem w planach gospodarczych PGR Nory. W zakończonym właśnie roku gospodarczym PGR dał produkcję wartości 45 mln zł, a czysty zysk przedsiębiorstwo przekroczył 10 milionów. Obecnie — mówi dyrektor Antoni Klepacki — wielkość to powinny się zwiększyć o dalszych kilka milionów. Niedaleki już czas, gdy podstawowa produkcja osiągnie 100 — a zyski 30 milionów.

W PGR — JAK W MIEŚCIE

Obecnie, to może jeszcze przesada, ale już w niedalekiej przyszłości porównanie to będzie pokrywać się z prawdą. W Wieliczkach, nie opodal jeziora Małe Olecko wyrasta agromiasteczko, w którym obok bloków mieszkalnych stanie biurowiec, dom kultury, hotel oraz kom-

wej Księgi Wojewódzkiej na XXX-lecie PRL.

Wielu pracowników posiada dyplomy i odznaczenia. Są wśród nich: Piotr Fadziejko, Stanisław Kotarski, Wincenty Utko, Antoni Maciejewski, Adolf Zieliński i inni, którzy stanowią żywą historię przedsiębiorstwa, wyróżniając się od lat aktywnością w pracy zawodowej i działalności partyjnej. W dobrej robocie celują również młodzi, jak kom-bajnista Kazimierz Zochowski czy traktorzysta Jan Galicki i Henryk Zaleski.

Dyrektor Klepacki, wspólnie z sekretarzem KZ PGR Stefanem Dziubińskim wkłada wiele starań, by ludzie w pracy i życiu prywatnym czuli się dobrze. „Bo to ważne na równi z produkcją”.

Ot, niby śmieszna sprawa, hodowla gołębi. Hobbyistów było kilkadziesiąt. Budowali gołębniki w najdziwniejszych miejscach, w pogoni za ptakami wybijali kamieniami szczyby, niszczyli dachy, podkradali sobie rzadze okazy. Wiele dyrektor zaproponował kompromis: możecie hodować, ale wspólnie. Podowano wspólnie gołębki, a dokarmiano powierzone Edwardowi Urbanowi — kierownikowi magazynu. I wszyscy są teraz zadowoleni, a hece się skończyły. Podobnie zamierza się zorganizować hodowlę królików. Młodzi entuzjasti będą mogli sprzedawać je w punkcie skupu, a pieniądze przeznaczyć na wy-cieczki czy zakup sprzętu sportowego.

Dyrektor niewiele mówi o sobie. Jego powojenny życiorys wiąże się z bytami powiatami EGO. Brał udział w organizowaniu pierwszych przedsiębiorstw mechanizacyjnych i pierwszych gospodarstw państwowych. Jako odpowiedzialny za sprawy mechanizacji przyjmował i przygotowywał do pracy traktorzystów i mechaników. Tutaj w Norach pracuje



Wyszliśmy na swoje dzięki wspólnej zapobiegliwości załogi... Antoni Klepacki, dyrektor PGR w Norach (w środku) i Stefan Dziubiński, sekretarz KZ PZPR w rozmowie z Wandą Gólkowską, zootechnikiem w Nowym Młynie.

od dziesięciu lat, przemierzając codziennie te same trasy na pola i do budynków, rozmawiając z tymi samymi ludźmi. Naszą rozmowę rozpoczął od wylizania niedomag: że tyle gnojowicy się marunuje, bo nie ma czym rozwinąć, że drogi dojazdowe do gospodarstw i na pola są fatalne i przez to strasznie się psują maszyny, że gdzieś 30 proc. załogi mieszka w nieodpowiednich warunkach itd. Problemy te określił wspólną nazwą „luzów produkcyjnych”. Taki już jest. Chciałby ciągle więcej, niż osiągnął. Takiego myślenia wymaga od podwładnych. Może właśnie też dlatego zrobiono tu więcej, niż gdzie indziej. Ale może też dlatego, skąpiąc dotychczas z góry środków inwestycyjnych, tłumacząc, że „Nory i tak radzą sobie świetnie”.

Mógł więc dyrektor z czystym sumieniem zaprezentować premierowi w czasie jego niedawnej wizyty w Norach ten dorobek jako autentycznie samodzielny, własny dla całej załogi.

ZA PAN BRAT Z GMINĄ

Nie kryją władze gminy w Wieliczkach zadowolenia z PGR-owskiej prosperity, bo i przynosi ona rolnikom wiele korzyści. Rozwijająca się współpraca przyczynia się do zmian w gospodarstwach indywidualnych, do wdrażania specjalizacji i nowoczesności. Coraz więcej rolników wsiąga z PGR wieloletnie umowy na dostawę warchlaków, lub odchów cieląt, PGR poprzez POZH dostarcza im jalożki zarodowe. Ogromnie liczy się też poradnictwo zootechniczne, zwłaszcza w zakresie żywienia macior. Ponadto pomoc kombinatami przy żniwach, drobne usługi, budowa dróg gminnych, dowożenie dzieci do szkoły itp.

Najbardziej bodaj znaczący, choć może najmniej wymierny jest efekt nieustannego stykania się rolników z nowoczesną techniką produkcji, ze sposobami nawożenia i uprawy. Wzrastając się na tym, rolnicy stosują więcej nawozów, wprowadzają intensywnie odmiany zbóż, zabierają się do kiszzenia traw.

Przykład Nor daje podstawę do refleksji ogólniejszych. Przecież w granicach województwa suwalskiego znalazło się aż 30 podobnych przedsiębiorstw gospodarki rolnej, w większości dobrze już prosperujących, rozszerzających kooperację z rolnictwem indywidualnym. Tak jest w Giżycku i Grabowie, w Kowalach Oleckich i Węgorzewie. Dobry to omen dla całej gospodarki województwa, operującej się w największym stopniu na rolnictwie. Dobra szansa, by w nowych granicach administracyjnych, bez barier wywołanych dotychczas przez podziały powiatowe, ożywić tę współpracę, doprowadzić do pełnej integracji gospodarstw państwowych, spółdzielczych i indywidualnych, by stworzyć rolnictwo w pełni nowoczesne.

SYLWESTER BARSKI
Fot. Z. Lenkiewicz

Lubi Pan Giżycko Panie naczelniku?

MGR JAROSŁAW ŻAGIEL jest naczelnikiem miasta Giżycka. Mieszka tu od dziesięciu lat. Kończył olsztyński Technikum Kolejowe i przez trzy lata pracował na kolei. Studio-wał następnie ekonomię w Szkole Głównej Planowania i Statystyki, pracę magisterską pisał na temat gospodarki komunalnej i mieszkaniowej Giżycka. Bardzo mu się to przydało przy pełnieniu funkcji sekretarza i przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, a obecnie — naczelnika miasta.

Jakie problemy ma Pan jako mieszkaniec, a jakie — jako naczelnik Giżycka?

— Jako naczelnik — takie jak przeciętny obywatel miasta. Problem numer jeden: zbyt długo trzeba czekać na mieszkanie. Dalej: brak miejsc w żłobku, mamy tylko jeden o 65 miejscach i w przedszkolach. Są kłopoty z zaopatrzeniem, ze zbyt małą ilością punktów handlowych — szczególnie w sezonie turystycznym, z zapewnieniem młodzieży zajęć w czasie wolnym. Te wszystkie problemy musimy na co dzień rozwiązywać, mamy program rozwoju budownictwa mieszkaniowego, adaptacji pomieszczeń na żłobek, rozszerzenia sieci handlowej.

Przytłaczają największy mój problem to brak czasu. Ciągłe mi się wydaje, że za mało zrobiłem. Zaniebuję rodzinie, dziecku. Gdzie Pan spędza urlop?

— Zawsze w Giżycku. Bardzo lubię wodę, las. Tylko w granicach miasta mamy 344 hektary jeziora! Woda jednoczy cały ród

meński. Każdy jest w mniejszym lub większym stopniu wodniakiem. W rejsach figuruje około 800 różnego rodzaju łodzi, od łajb po jachty.

A kobiety? Większość mówi tak jak moja żona, gdy zajmują się łódką... właściwie po co ci to? Za to córka chętnie mi towarzyszy, umie już oczywiście pływać.

— Lubi Pan Giżycko?

— Nie ma takiego mieszkańca Giżycka, który by nie lubił swego miasta. Najbardziej lubimy je latem. Zimy mamy tu prawdziwie suwalskie, jest tyle spokoju. Chętnie uprawiamy łyżwiarstwo, ale czekamy na lato, na spacer wśród zieleni, na sezon wodniaków, na turystów. Chcemy, żeby przyjeźdźni także czuli się dobrze. I nam z nimi jest dobrze, choć ten i ów poprosi na dłuższe koleje w sklepach. Czy zauważyła pani, że nie sposób rozróżnić turysty od mieszkańca Giżycka?

A. ŁABANOW
Fot. Z. Lenkiewicz

„Straszny dwór” wcale nie straszny

Nad pięknym jeziorem Ublik, które łączy się z jeziorem Żelaznym, stoi sobie „Straszny dwór”. Każdy, kto przejechał tę nazwę, nie może powściągnąć uśmiechu: niemożliwe, aby straszło w tak pięknym budynku! Tym bardziej, że obok wyrasta smukły „Biały dom”. Chyba żeby zapuścił się do podziemnej „Smoczej jamy”...

Te trzy obiekty — to po prostu ośrodek wypoczynkowy Cementowni „Warszawa” w pobliżu Orzysza. Cementownia odrestaurowała spalone w czasie działań wojennych budynki, zagospodarowała teren (35 proc. prac to czyn społeczny) i stworzyła swym pracownikom świetne warunki do wypoczynku. Zarybiano co roku jezioro przyciągając amatorów wędkowania. Nad jego brzegami urządzono smażalnie i wędzarnie ryb. Letnicy mają do dyspozycji 50 łodzi, kajaków, żagliwek i rowerów wodnych. Okoliczne lasy pełne jagód i grzybów; suszarnie grzybów też przystosowane.

W pewnej odległości od ośrodka wzniesiono budynek dla kolonii letnich. „Witaj w świecie bajki!” — głosi napis. Na każdym z trzech 22-dniowych turnusów przebywa tu po 65

dzieci. Mały wczasowicz mają piękny plac zabaw i wiele sprzętu, m. in. rowery turystyczne. „Straszny dwór” przystosowany jest do działalności w ciągu całego roku, ale poza sezonem letnim stoi pusty (w tym roku myśli się o zimowisku dla dzieci i młodzieży). Po prostu Cementownia „Warszawa” nie ma jak go wykorzystywać. Cała 350-osobowa załoga wraz z rodzinami może tu przyjeżdżać bez ograniczeń co roku; organizuje się w sezonie osiem turnusów, dla 110 osób każdy. Z myślą o tych, którzy nie lubią wracać do tego samego miejsca, dokonuje się wymiany wczasowiczów z gospodarzami ośrodków w górach i nad morzem. Wyjazdowych szkoleń czy kursów zakład nie organizuje. Chętnie zaś wynajmują potrzebne jest lokum do podobnej działalności. Jak dotychczas, z oferty skorzystała ekipa filmowców, nakręcając tu wiosną film.

Warto dodać, że ostatnio Cementownia przekazała władzom gminy 450 tys. złotych na budowę drogi, łączącej ośrodek z szosą. Skorzystają z tego przede wszystkim mieszkańcy sąsiedniej wsi Ublik.



W Wieliczkach, u stóp jeziora Małe Olecko wyrasta PGR-owskie agromiasteczko. Będą tu również: biurowiec, dom kultury, hotel, przedszkole oraz obiekty rekreacyjno-wypoczynkowe.

Mare nostrum -amare Niegocin

Ciąg dalszy ze str. 1

tu chyba nie o walory krajobrazowe — Augustów ma co prawda zdrowy klimat, natomiast Giżycko wspaniałe jeziora ale o rzekomo groźnym współpłynięciu w kolejkach po fundusze. Po prostu rzecz w dotychczas. Bezpodstawność tych leków naj- lepiej, moim zdaniem, określa fakt nie- identyczności Augustowa i Giżycka, in- ności ich warunków naturalnych i ich przyszłej specjalizacji, o której była mowa wcześniej. Nie można sobie chyba w po- dobnej sytuacji pozwolić na luksus jakich- kolwiek priorytetów.

W przyszłym roku rusza w Giżycku bu- dowa szesnastokondygnacyjnego hotelu o 300 miejscach, bodajże pierwszego praw- dziwego tutaj świadectwa, że sprzedawanie usług turystycznych wyszło z etapu zielo- no-różowej chatki Baby Jagi i „Witamy w Piłpiżkowie” — jako jedynych ofert. Tam, gdzie są turyści, są także pieniądze i nawet tak bezinteresowny naród jak nasz musi to przyjąć do wiadomości. Jeśli dodatkowo wiemy, że lubią suwalskie stro- ny goście zagraniczni, spowodujemy, by o- bok sentymentów czuli dla krajoznaw- równie szacunek. Sprawdzone mechanizmy motywacji mówią, że gdy coś jest za ta- nie wtedy jest lekceważone. Jeśli wypo- życzenie żagliwki na pięć godzin kosztuje przybyśza z tzw. strefy dolarowej 250 zło- tych, zaś na cały dzień też 250, to głosuje przeciw podobnej filantropii.

Turystów zagranicznych przyjeżdża do Giżycka bardzo dużo. Anglicy, obywatele RFN i NRD, Francuzi, Szwedzi. Szczegół- nie Skandynawowie odkryli nad Mamrami i Niegocinem swego rodzaju Arkadię cią- gną do niej tłumnie. I znowu obrazek z epo- ki tzw. turystyki naiwnej. W hotelu „Wod- nik” trzy czwarte gości — to Niemcy i Szwedzi. Młoda Szwedka i jej partner, w znoju, ze słownikiem polsko-angielskim, usiłują odczytać nasze słowa „szczę- wrz” z karty dań. Ładnieszka dziewczyna obsługująca salę wdzienym pokreśleniem kształtnej główki daje do zrozumienia, że z obcych języków posiada tylko własny. I dobrze, niech się uczą polskiego. Za „Po- top”...

Trzeba jednak stwierdzić wyraźnie, że owa epoka odchodzi. Ośrodek COSTI-W-u nad Niegocinem posiada już niezłą klasę europejską, zaś manager giżyckiego zajął- kę przemysłu turystycznego kreśli przede- mną wizję innego wypoczynkowego „nie- ba na ziemi”. „Niebo” ma być zlokalizowa- ne nad Jeziorem Dobskim. Nastawione głównie na usługi rybactwa i myśliwskie, a więc i wypożyczalnia sprzętu, i nieduży leśny motelik, w nim sala preparowania trofeów złowionych lub upolowanych, we- dzarnia, może konie pod wierzch, może po- wozy zimowe i letnie. Dla pechowców — zwierzęta, i ryby do kupienia na miejscu. Życie nie wyjeżdża. W PGR Jagodno nato- miast centrum turystyki jeździeckiej, wczor- sy w siodle. Życie pokazuje, jaki los spotka projekt. Jedno jest pewne: kto chce na turystyce zarabiać, musi mieć fantazję i nie bać się ryzyka.

Oczywiście, obok usług turystycznych wyspecjalizowanych, które naturalna kole- ja rzeczy są zawsze droższe, Giżycko da się również lubić przeciętnie mającemu wczor- siewiczowi. Bo w ogóle starają się tu przyjeźdnym dogadzać jak umię. II se- kretarz miejskiej instancji partyjnej, Ja- roslaw Pindur, oddelegowany jest zwykle w sezonie właśnie do opieki nad całącią problemów z turystyką i turystami zwi- zanych. Bo Giżycko — to nie zmanierowa- ny Sopot czy Zakopane. Poza wskazanymi widzą nad Niegocinem również indywidual- alnego przybyśza.

Lokalne władze pragną, by okolice przy- ciągały turystów także zimą. Może nie wszyscy wiedzą, że gdy na Zalewie Zeg-

żyńskim nie ma śladu pokrywy lodowej, tutaj panują doskonałe warunki do upra- wiania sportów bojerowych, łyżwiarstwa, kuligów. Niejedną centralną impreza zi- mowa nie doszłaby do skutku, gdyby nie giżyckie lodowiska w roli „straży pożar- nej”. Od września br. całość spraw wypo- czynku i turystyki przejęta zostanie przez organizujące się Wojewódzkie Przedsię- biorstwo Usług Turystycznych z siedzibą w Giżycku. Występować ono będzie w roli ośrodka dyspozycyjnego (koordynacja us- ług, programowanie rozbudowy i rozwoju) w stosunku do Pisma, Węgorzewa, Mikoła- jek i Augustowa.

Innego rodzaju fenomenem są stali mie- szkańcy miasta. Jak to dobrze, kiedy hoj- ność natury idzie w parze z ofiarnością lu- dzi. Prawda jest, że Giżycko, jak żadne miasto, w prawie tysiącu czterystu ha- ciach swej powierzchni, ma 344 hektary je- ziora, ale również prawdą jest, że piękne- moło, które nad tym jeziorem pobudowano za 7 mln złotych, po większej części pow- stało dzięki społecznemu wysiłkowi mies- kańców. Każdy służył jak mógł: zakłady pracy sprzętem, ludzie swym prywatnym czasem, miejscowy Wojskowy Ośrodek Szkolenia Służby Kwatermistrzowskiej i Budownictwa — fachowcami. Moło — uro- cze miejsce spacerów — praktycznie pełni rolę falochronu dla portu osobowego „Ze- gługi Mazurskiej”.

Wspomniany przykład to nie wyjątek. Nowa plaża miejska na 3,5 tys. miejsc, budowa ośrodka wypoczynkowego dla har- czerzy, park przy ul. Gdańskiej, etc, etc.

Do Giżycka w okresie formowania lo- kalnej społeczności, napłynęły dwie fale osadników: z Wilenszczyzny i Warszawskie- go. Przykładem niech będzie choćby Pa- weł Cichosz, aktualny prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Giżyckiej, z pochodzenia naturalnego poznano-warszawiak, z pacho- dzenia naturalnego giżycczanin. War- szawa jest dlań po tygodniu duszna, tylko tu ma wszystko otwarte, jasne i pełne wo- dy.

Zamieszkała tu ludność wyrobiona inte- lektualnie, giżyckie społeczeństwo legity- muje się, wśród miast równorzędnych, jed- nym z najwyższych w kraju wskaźnikiem ludności z wyższym wykształceniem. Gi- życkie społeczeństwo jest wymagające. Dba o wygląd miasta, nie skąpi ofiarności, ale także pilnie obserwuje poczynania tutej- szych władz partyjno-administracyjnych. Tow. Henryk Panek, I sekretarz KM PZPR twierdzi, że ma aktyw krytyczny i wymagający wobec kierownictwa instancji, ale aktyw, na który w „gorących” momen- tach można liczyć.

— Jako gospodarz partyjny, ciągle pow- tarzam: co moglibyśmy jeszcze zrobić, co nam nie wychodzi? Zakładam zaś powtarzam: dajcie przykład porządku i gospodarności niepiw u siebie: ładem na posesi i ład- dem produkcyjnym. Mimo, że tytu wczor- siewiczów — w Giżycku panuje klimat pracy.

Konsekwencja upodobania do czystości są ogłaszane co roku konkursy na najlep- szą posesję, ogródek i balkon. Dostrzegają owe starania przyjeźdn. Sam byłem świad- kiem jak pasażerowie „Fiatu” z krakow- ską rejestracją głośno podziwiali schlud- ność centrum miasta.

Szczególnie zasłużonym obywatelom na- daje się tytuł „Honorowego Obywatela Miasta Giżycka”. Legitymacja o tytule nie- sie za sobą dość praktyczne korzyści: pra- wo do bezpłatnego korzystania ze środ- ków komunikacji miejskiej, plaży miejskiej i prawo do bezpłatnego wędrowania na jeziorach wokół miasta. O randze tego wy- różnienia niech zaświadczy fakt, że posia- dają je dopiero trzy osoby.

JACEK RATAJCZAK

Jak wynika z raportów Związ- ku Puczelarzy — w wyniku nie- kontrolowanej chemizacji rolni- cstwa i przesadnie radykalnej walki z chwastami, mszycami i in. szkodnikami atakującymi u- prawy roślinne — co roku uhywa nam kilka tysięcy uli. Na samym Dolnym Śląsku, gdzie jeszcze w 1972 r. liczba uli wynosiła 118 tys., pni, dziś — stopniada do niespełna 53 tys., a to w rezultacie nie- odpowiednio (niezgodnie z prze- pisami) przeprowadzanych akcji rozpraszania silnie toksycz- nych preparatów chemicznych. A przecież wiadomo, że... ponad 80 procent roślin uprawianych w naszym klimacie wymaga zapy-

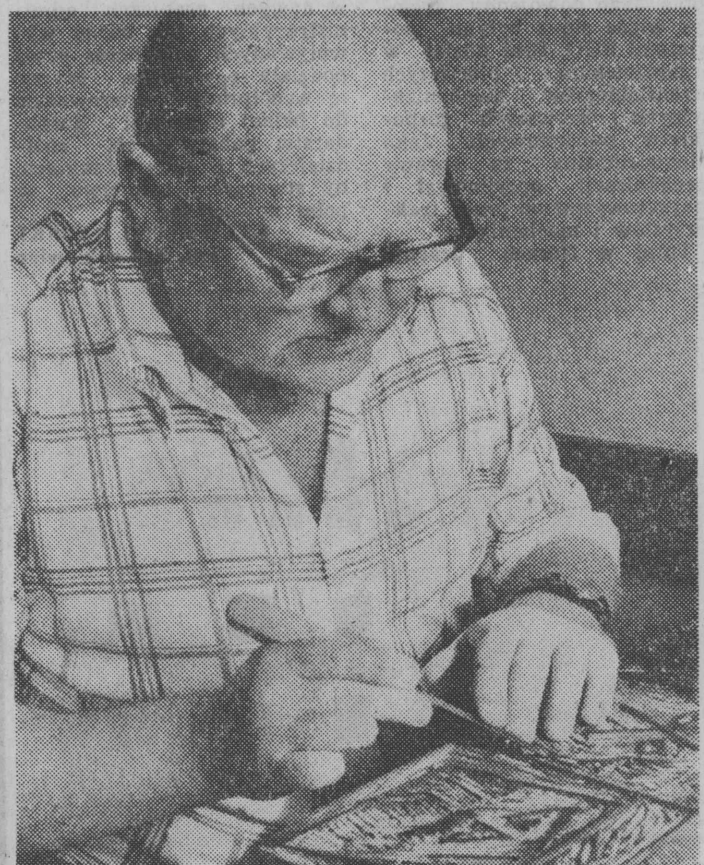
Skrzydlaty sojusznik

lania przez owady i że to dzięki pszczołom właśnie plony drzew owocowych wzrastają o 50-60 proc., rzepaku — o 50 proc., a na- sion koniżnicy nawet 5-krotnie.

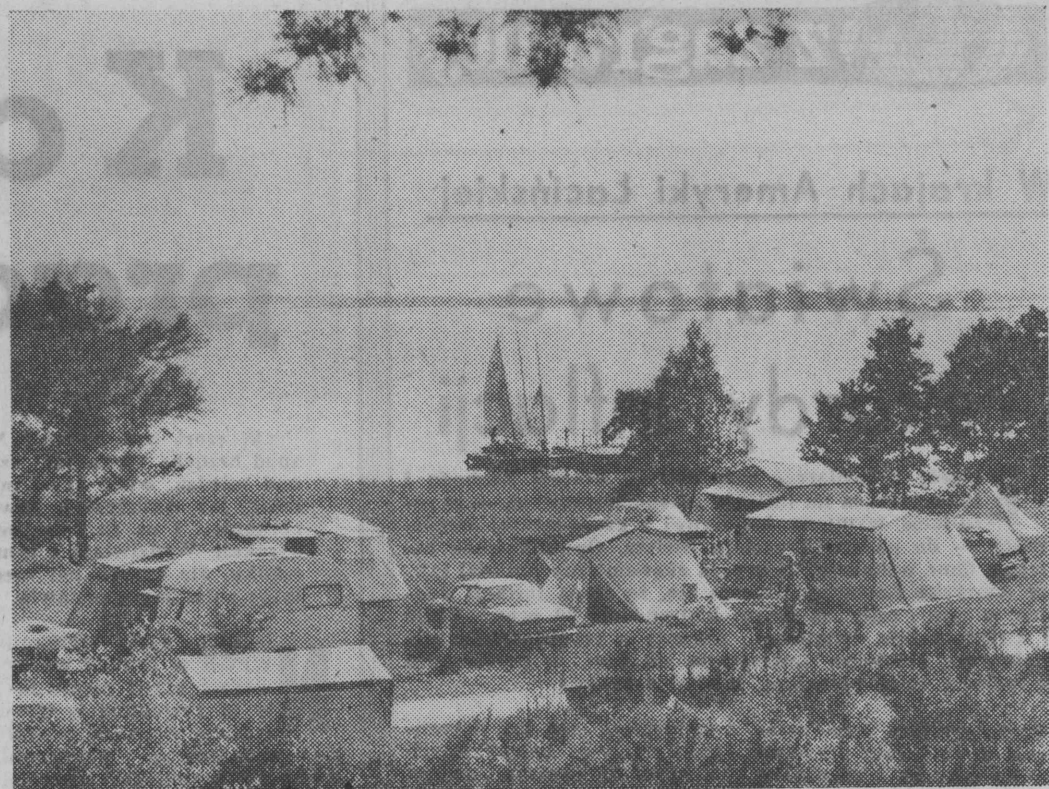
Jeśli sumować korzyści jakie daje nam pszczoła (przyjmując je za „100”) wówczas okaże się,

że zaledwie 10 proc. tej wartości przypada na miod i wosk, a 90 procent... na produkcję rolną. Pszczelarstwo jest więc w tym względzie wielce efektywną gałęzią gospodarki. Wielkie preparaty owado- i chwa- stobójcze posiada wciąż zbyt duża kadencja działania tzn. przez kilka dni zamiast kilku go- dzin. Ponadto rolnicy powinni wysiewać je późnym popołudniem lub wieczorem, aby następnego dnia światem przelatywały by- wać swe normalne „uprawne lo- ty”, nie narażając się na śmierć z ręki tego, któremu służą — człowiekowi.

Nie trzymaj sojuszników... (S.H.)



Artysta plastyk Jerzy Panek z Krakowa wykonuje drze- woryt.



Pole namiotowe to póki co niemal jedyna możliwość noclegu dla masowego tu rysty.



Giżycko — nowy hotel.

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Lot „SOJUZ” — „APOLLO” Wspólne eksperymenty na orbicie

Zgodnie z ustalonym programem przygotowań do wspólnego lotu statków kosmicznych „Sojuz” i „A- pollo” pomiędzy Centrali Kierowniczymi pod Mos- kwą i w Houston nawiązana została łączność i wy- mieniane są systematycznie informacje na temat przy- gotowań kosmonautów, statków i rakiet nośnych. Kilka słów o wspólnych eksperymentach naukowych. Będzie ich pięć. Pierwszy — to sztuczne zaćmienie Słoń- ca. Z pokładu „Sojuza” wykona się serię zdjęć korony słonecznej przy sztucznie wywołanym zaćmieniu za po- mocą „Apolla”. To pierwsze zaplanowane przez człowie- ka zaćmienie odbędzie się 19 lipca.

Drugi eksperyment — to „pochłanianie ultrafioletowe”. Skierowane z „Apolla” promieniowanie ultrafioletowe za pomocą zwierciadeł ka- towych „Sojuza” powróci na statek amerykański. Za po- mocą spektrometru czynno- ne będą pomiary zawartości atomowego tlenu i azotu w przestrzeni kosmicznej.

Trzeci — „uniwersalny piec”. Próbkę metalu (alumi- num, wolfram, german) do- starzone zostaną na „Soju- zie” na orbitę i umieszczone w specjalnym piecu elek- trycznym na „Apollu”. Po przetopieniu metale przenie- sione zostaną z powrotem na „Sojuza”. Pozwoli to wy- korzystać długotrwały stan nieważkości do stworzenia nowych materiałów meta- licznych i półprzewodniko- wych, jakich nie można u- zyskać w warunkach ziem- skich.

Czwarty — „grzybki two- rzące słońce”. Na obrydu statków umieszczone zos- tana radzieckie przyrządy

statków kosmicznych w pró- bówki i dostarczają je na Ziemię do analizy. Pozwoli to ocenić charakter i warun- ki wymiany mikroorganiz- mów w czasie lotu kosmicz- nego pomiędzy członkami załogi i pomiędzy załogami dwóch statków.

A oto jak oceniają znacze- nie eksperymentu w kosmo- nie dowódcy obu statków.

A. Leonow: „Jestem prze- konany, że wcześniej czy później wszystkie kraje zjednoczą swoje wysiłki nad badaniem kosmosu. Jest to sprawa całej ludzkości. Wspólny lot „Sojuza” i „A- polla” będzie tu stanowił dobry przykład”.

T. Stafford: „Ważność eksperymentu z lotem sta- tków „Sojuz” i „Apollo” wykracza poza ramy kos- micznej odyssey: rodzi się model współpracy pomiędzy naszymi krajami w znacznie szerszym planie”.

Nie ma wątpliwości, że wspólny lot radzieckiego i a- mekańskiego statku kos- micznego będzie wielkim wkładem w rozwój mi- dzynarodowej współpracy w badaniu i wykorzystaniu przestrzeni kosmicznej w celach pokojowych.

(Interpres)

W. KOZYRIEW
sekretarz odpowiedzialny
Rady „Interkosmos”
przy AN ZSRR

Z notatnika optymisty

Czasami budzą się we mnie myśli przekorne, a nawet zgoła nie li- cujące z postawą życiowego optymisty. Oto na przykład od jakiegoś czasu chodzi mi po głowie myśl, czy aby słusznie uczyniono tępiąc bezwzględnie analfabetyzm. Póki spora część społeczeń- stwa nie umiała pisać, głów- nym instrumentem w dzie- le oświecenia bliźnich by- ła płołka. Jedną pani mó- wiła coś drugiego w najgłę- bszej tajemnicy, ta natch- miast powtarzała to zram- najbliższym przyjaciółkom i tak oto dzień nawet nie minął, a wieść docierała do tego, dla kogo była prze- znaczona.

Teraz rzecz ma się ina- czej. Wypróbowany sys- tem uprzednie nadal działa sprawnie, ale wspiera go — a niekiedy i wypiera — słowo pisane.

Otrzymałem niedawno list. W napływku jak był wi- dniało słowo „anonim”. Treść była raczej banalna, ot taki sobie niczym szcze- gólnym nie wyróżniający się donosik na pewną sklepowa, która jednym sprzedając wodkę „od tyłu”, a innym odnawia tę przysługę. Za- frapowało mnie w tym li- cie co innego. Otóż „ano- nim” ów był... podpisany pełnym imieniem i nazwis-

nej izby wytrzeźwień przy nim nie ma. „Uniwersal- ność” zaś, ich zdaniem, po- lega na tym, że można tu równie łatwo i o każdej po- rze dostać wódki jak i po- mordzie. Podobno jednak au- tor szłydu nie to miał na myśli nadając barowi naz- we. Co — tego nikt dokład- nie nie wie.

Niezdrową ciekawość bu- dzą we mnie zawsze szłydy: „Fryzjer damsko-męski”. Jak żyje, nie widziałem obojnia- ka, a w każdym razie ni- kogo, kto by się do tej u- krytej wady (czy zalety?) sam nie uchem — otwarcie przyznawał. Dlatego chętnie odwiedzałem rezerwy opatrzo- ne takim szłydem. Bez skut- ku. Raz tylko strzygło mnie coś, co miało włosy a i Violetta Willas, a głos jak Benoit. Resztę okrywał schludny niegdyś fartuch, więc do dziś nie wiem, czy szłyd mówił prawdę.

W czasach powszechnego niemal analfabetyzmu każ- dy rzemieślnik, ani domyś- lając się, że „świadczy us- ługi dla ludności”, wywie- szal nad drzwiami symbol swego fachu. Szwec — but, golibroda — talerz do roz- puszczenia mydła, piekarz rogal z blachy pomalowany „na rumiano”, rzeźnik — topór. Słowem narzędzie niezbędne w uprawianiu za-

Gdy ilość nie przechodzi w jakość

ktem, a na dodatek autor dodał też swój dokładny ad- res.

Żyję na świecie dostate- cznie długo, aby się wielu sprawom nie dziwić. Przy- naję jednak, że nie tylko zdumiałem się szczerze, lecz i poniekąd wzruszyłem. No bo pomyśleć tylko: nauczy- li, biedaka, pisać i czytać, ale on — szczerza, słowia- nską duszą — posiadający tę trudną sztukę i samo sło- wo „anonim” przyswoiłszy, treści kryjącej się za nim nie pojął i nawet na solidny do- nos zdobyć się nie może.

Postanowiłem poznać tego solidnego człowieka. Dotar- szy na wskazaną w liście ulicę stwierdziłem wszelako, że i domu oznaczonego tym numerem nie ma i miesz- kania. Dwa fakty zgadzają się tylko: był sklep a w nim sklepowa. Ponieważ jak dotąd nie miałem potrzeby nabywania wódki „od ty- lu”, nie wiem, czy w mi- rum list pokrywał się z prawdą. Jednego się prze- cięć nauczyłem: bywają a- nonimowy podpisane.

Przejdźmy do innej spra- wy. Umiejętność pisanie nie jest równoznaczna z umie- jętnością logicznego myśle- nia. Skutki bywają fatal- ne. Oto w Wasilkowie tuż przy przelotowej ulicy wid- nieje szłyd: „Bar Uniwersa- salny”. Przyznaje, że mnie to zainteresowało, a nawet zaintympanowało. Na czym, u licha, może polegać unie- wersalność tego przybytku? Po- ją i trzeźwią, czy jak?

Sprawa wyjątkowa jest bar- dzo szybko. Bar — jak bar, ani mniej ani bardziej od- pychający niż inne tego ro- dzaju przybytki. Bywalcy zapewniają, że nawet skrom-

wodu lub też produkt swo- jej pracy. Była jednak taka profesja, jeśli wierzyć hi- storykom — najstarsza ze wszystkich, której nie dało się reklamować ani z po- mocą produktu (bo go na do- brą sprawę nie było i być nie powinno), ani tym bar- dziej narzędzia. Zakłady, gdzie tę profesję uprawiano oznaczano więc nieco ina- czej, a mianowicie wieszając nad drzwiami czerwoną la- tarnię.

Wiedzę swoją na ten te- mat zawdzięczałem li-tyłko literaturze, nie zaś autopsji, bo gdy osiągnęłem wiek uprawniający (a i umoż- liwiający także) ewentualne korzystanie z tego rodzaju usług, latarnie zniknęły, zaś same usługi zeszły do pod- ziemia gdzie kwitną pono, choć i bez reklamy. I oto pew- nego dnia jadąc przez Au- gustów zahamowałem: naj- pierw myślałem, że mnie wzrok myli, ale nie: nad drzwiami niczym wyzwa- nie, niczym protest i zara- zem symbol nadziei ploną- ła czerwona latarnia.

Nie cieszyć się, młodzi ludzie, nie podam adresu. A gdyby nawet, to i tak nie z tego, bo reklamuję się w ten sposób całkiem inną instytucją, niż myślicie. Skąd wobec tego ta larni- a? Ano, to też skutek walki z analfabetyzmem. Przecież ktoś, że takie latarniki są „stylowe”, że są „retro” i „w ogółu”. Nie doczytał się jednak, co oz- naczały. Stąd dezinformacja.

Powiecie zapewne, że nie są to rozważania godne op- tymisty. Otóż nie podobne- go. Wierzę, że kiedyś ilość przejdzie w jakość

OPTYMIŚCI

Co mamy z pleneru?

Każdego lata, z co- raz gorszymi festiwa- lami piosenki i coraz większym potowrem z Loch Ness pojawia się żelazny temat: plener. Pojawia się tak już od do- brych pięćdziesięciu lat, kie- dy to profesor warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych — niegdyś pierwszy portrecista — Tadeusz Pruszkowski po- czął malowanie w plenerze przekształcał w instytucję ple- neru. Francuski zwycięzcy przy- jął się w nadwiślańskim kraj- obronie nadzwyczaj dobrze, a nawet bardzo dobrze, bo już od kilku lat trwa nieprzer- wana i spontaniczna inwazja plenerów! Mieliśmy już plener w Śweczach, w Pińczowie, w Ciechanowcu, w Skierniewi- cach i Zwierzynicy, w Kras- nymstawie i pod Krasnymsta- wem... i tylko patrzeć jak has- lo: „Plener w każdej gminie” stanie się rzeczywistością. Już widzę rzesze światłych soły- sów w roli artystycznych ko-

misarzy rozprawiających nad wyzwością neofiguracji, eks- presyjnej. A każdy (plener nie soły) jeśli nie międzynarod- owy to przynajmniej ogólno- polski.

Jest w tej modzie na ple- nery trochę egzaltacji impres- yjonistycznej awangarda z u- biegłego stulecia i nieco tęsk- noty za wielkoświatową bo- hemą spopularyzowaną przez kolorowe albumy. Bo ple- ner, z natury rzeczy odpra- wiany jak mówią w Krakowie — „na polu”, traktuje się trochę tak, jak przyjazd wesołego miasteczka. Stąd też przesadzone zapowiedzi, że w międzynarodowej obsadzie i niewypowiedziana nadzieja, że sobie któryś malarz obet- nie ucho i dopiero będzie!

A tymczasem na między- narodowym plenerze w Biał- owieży był jeden zagraniczny malarz z NRD, i to wcale nie ten najlepszy. Malował grze- ckie pejzażyki pastelami jak trzeba; z chmurkami, drzew-

kami i strumykami — do koń- ca pleneru odurzony tylko ob- fiatością Puszczy, zielonoj tej wiosny nadzwyczajnie.

Wiedzę niesie, że pewien ma- larz kapał się raz nago, ale nie wiadomo który i czy na- pewno. O tym jak bardzo cze- kano, na malutki choćby skan- dalik-wydarzenie, świadczy odpowiedź tubylica, który za- pytany o to, co robią malarze stwierdził, że „zachowują się całkiem porządnie”. W jego słowach brzmiała pospół — oficjalna pochwała i jakby za- wód jakiś.

Obyczajowa strona życia ar- tysty ciągle jeszcze bardziej interesuje publiczność niż je- go zmagania z dziełem. Myślę zatem, że ocena „wpływu” pleneru na poziom kultury plastycznej miejscowej lu- dności — to znakomity temat, ale z dziedziny „domniema- nologii stosowanej”.

Oczekiwanie po plenerze, iż w ciągu dwóch czy trzech se-

zonów zmieni plastyczne gu- sta okolicy, jest jednym z powodów rozczarowania or- ganizatorów spod znaku k.o., którzy już zaraz, dzisiaj chcieliby mieć społeczny efekt ple- neru. Tymczasem z samego faktu otwarcia pleneru może płynąć znikoma, raczej jed- nostkowa edukacja plastyczna, a dopiero poczynania tychże działaczy przy okazji pleneru mogą przynieść korzyść w postaci plastycznego uśwido- mienia ich podopiecznych. Sa- mych twórców z odpowiedzial- ności za „znikomą wartość społecznego oddziaływania pleneru” należy raczej zwol- nić, bo nie zawsze, a raczej nawet — rzadko są to oso- bowości zdolne sama obecno- ścią narucić gminnym klubo- kawiarniom styl malowania ścian np. w nowe „plikassy”.

Drugim powodem poplene- rowego uczucia niedosytu jest jego aprodukcyjny cha- rakter. Zwykle się sumować

Najlepiej pamięta kryterium uliczne we Wrocławiu. Na pierwszej premii „zasunął” całe dziesięć punktów. Potem zgubił się w grupie i w żaden sposób „nie mógł wyjść na czub”. Ale przecisnął się, przecisnął się, bo zawsze był uparty. I znowu... Najpierw czwarte, później trzecie miejsce. O, kolarstwo była to dla Franka Jurczenia wielka rzecz. Idzie sobie w Strzegomiu. Ot, nieśmiały, niepozorny chłopaczyna, a tu każdy „część” powie pierwszy, zagadają, poklepią, widać mają szacunek — wtedy to wydawało się najważniejsze. Dzisiaj mówi, że przez sport zdobył podejsię do życia, jak coś postanowił — musi osiągnąć. I jeszcze jedno — nie wolno dać się załamać.

W 1971 roku umarł dziadek Franka. Stanisław Ignatowicz i jej młodym Wacławem podzielił po połowie. 7 hektarów dla córki Stanisława, tyle samo dla drugiej córki — Heleny — matki Franka. Matka namawiała: Widzisz, dziadek myślał tak: Staśka bezdzietna, nie może być, żeby ojcowizna na cu-

jak do stołu usiadł, to trzy razy tyle co ja zjesz. Uniósł się Frank, ale pomyślał sobie: — Ech, zagrymasi stary. O meliorację to się z wujkiem pogawędził już po ważnie. Pracowali razem, ale na liście figurował tylko wujek. Za pierwszy miesiąc zarobili 6.300. I Frank, choć przecie młodszy w robocie, chciał połowę. Dostał, twierdzi, mniej. Na wiosnę sprzedali świnię kontraktowaną przez wujka, ale chowane wspólnie. Ciotka,

Pomówienie komentuje: — Jak bym uderzył, bądź, co bądź to dziesięćdziesiąt waży, to inwalide bym zostawił... A ona w sądzie śniaki na nożach pokazywała. Śmiać się chce! — Sąd Powiatowy w Sokółce, po oględzinach miejsca incydentu, czyli strychu, jak też zapoznawszy się z opiniami sąsiadów — skłóconej rodziny, pretensji Stanisława Ignatowicza nie uwzględnił. Oskarżycielka złożyła rewizję w Sądzie Wojewódzkim w Białymstoku. Druga instancja



Stanisław Ignatowicz: — Nie będzie zgody!

Ojcowizna

dżego przeszła. Więc o tobie on myślał... Ja ci mówię: jedź Frank, toż i ty tam rozdział się. Nie strasz. Przecież potem wszystko twoje będzie. Jedź! — bo dziadek w grobie przewraca się...

Z Kundzić wujek siał listy... Kochany Franku, Staśka nie może już pracować. Przyjeżdżajcie, bo jeśli nie, będę szukał innej ojwizna. Planował Frank gospodarzyć z rodzicami. Jak niechodzą tam u nich — na „za-chodzie”. Kombinował kupić śrutownik i sieczkarnię — tę za 4.300. Buraki chciał sadzić, bo dobre dla bydła, dużo węgłowodanów mają. Nową oborę zamierzał postawić. Obora miała być płytka — żeby o-bornik leżał na gnojowniku. I wysoka — ze spichrzem. Siano ciach na dół. Nie trzeba nosić. — Silos wybuduje, planował. Na łące siano biało traci...

... I tu wuj „znowu stanął w poprzek”. Widzi więc Frank: — Nie ma harmonii. Zle! Doszło do tego, że na wiosnę tego roku pokłócili się: kto który grunt będzie uprawiał. Frank mówi: — Weźmiemy, wujek, krokiewki, li-czyć umiemy... Podzieliłmy! — Sąd podzielił! — usłyszał na to. I zabawnie wyszło. Najpierw sędzi wujek. Frank obświadał to, co zostało...

Wówczas na wiosnę, gdy ciotka coraz głośniejszymi sędzi straszyla, wygrała jej Frank wprost: — Wiem. Ziemie chcecie zabrać! Żeby więcej dla was było. Jasne! Większe gospodarstwo, większa renta.

Najpierw miał rzekomo Frank dopuścić się rękoczynów. Zaczęło się, jak opowiada Frank, chyba... od papierosów. Zawsze leżały na kredensie. Aż tu wraca kiedyś z pola — papierosów nie ma! Dlaczego schowane? — pyta ciotki. — Masz pieniądze to se kup — odrzekła. Innym razem wujek wypominał: — Ty



Ja bym chciał na ojcowiznie...

plenerowe spotkania: malarze byli, malowali i pojechali. Była „wystawa robo-cza”, potem recenzja z pokazu w galerii BWA albo w MPiK-u, a oczekiwaną produkcją pleneru zwana owocem, pozostała nie do ugrzyzienia. Marynuje się to gdzieś w magazynowym zaciśnięciu po wsze czasy skazane na kurz i korniki. Niezadowoleni, że o plenerze nie zawsze z jednakową pewnością i optymizmem da się powiedzieć: produkuje — mają rację w przypadku niesłychanie marnotrawionych, i jak się zdaje, nikomu niepotrzebnych rzeźb z Hajnówki. Ale już malarzski plon z Białowieży pozwala myśleć o utworzeniu w Białymstoku ambitei, miemy nadzieję, galerii współczesnego malarstwa. I znowu nie w samym plenerze, a w umiejętnościach gospodarowania jego zmierzającym w dzieło sztuki duchem leży przyszłowy pies pogrzebany. Najwiedźniej gospodarowanie duchem — choćby to był duch w pozłacanych ramach czy na postumencie — nie należy do najłatwiejszych, skoro dystrybutorzy owych dóbr nie bardzo wiedzą — co dalej? A przecież pozytywnych przykładów nie brak, nawet jeśli jest to plener rzeźbiarski, tak jak ten na polu amatorskim z Lip-ska nad Biebrzą. Tyle, że

organizatorzy wiedzieli, co robić z rzeźbami już w dniu otwarcia pleneru i co ważniejsze — co mieli zrobić to zrobili, ustawiając rzeźby w miejscowym parku. Zwyczajnie, na betonowych słupkach. Artysta na plenerze tworzy raz lepiej, raz gorzej — czasem więcej, czasem mniej i ma do tego prawo. Natomiast organizatorzy, działający w oparciu o konkretne umiejętności nie powinni raz lepiej, a najczęściej gorzej. Od nich zależy, czy plener za-funkcjonuje w świadomości społecznej, ale do tego nie wystarczy skrzyknąć malarzy, rozdać pedale i przygotować wernisaż. Plener może być narzędziem programowania rozwoju kultury, ale sam z siebie bywa nim rzadko, a najczęściej wcale. Plener w klasycznej formie jest w aktualnym życiu artystycznym zjawiskiem zwykłym i akademickim. Wyjątek stanowią (stanowią?) Osieki i sympozjum w Puławach, ale prawdziwością jest, że plener zalałatują konserwami i mają coraz „bardziej robo-czy” i swobodniejszy charakter. Co raz więcej mówi się o problematycznej możliwości konfrontacji postaw i twórczych warsztatów, a coraz mniej o znaczących faktach artystycznych, które zdają się omijać plenery. W 1967 roku o białowiejskim plenerze napisano: „Aż ci samotności, materiał do kontemplacji, niepowtarzalne piękno materii faktury omalanych pni, splekanej kory, chropawej i wielobocznej huby, kwitnących mechów”, skutek — „ok. 150 prac od koncepcji nadawczych u sto-sunku do natury, poprzez formy ekspresyjne, aż do różnego rodzaju obrazów bezprzedmiotowych” i DALEJ NAPIŚNANO. ZE PLENER „dowodzą dalszego amb-itnego rozwoju białostockan”. W 1968 roku — „basmowy klimat puszczy, scenaria wielkiego lasu, jego dramatyczny nastrój” i skutek — „Stan taki usprawiedliwia przeciw ogólna sytuacja polskiej sztuki współczesnej, znajdującej się w momencie przekształceń tak głębokich, że na-dobry sprawę trudno ich istotę precyzyjnie zdefiniować”. W 1969 — „malarze przebywając przez miesiąc w największej w Europie puszczy pełnej dzieł malarczyków, walących się ze starości drzew”, skutek — „prze-kroj przez różne kierunki i nury współczesnego malarstwa”. W 1970 — „miejsce tak nasycone bujnością drzew, o tak swoistym kolorystyce, że stanowi nieucy-pnane źródło...” i tak dalej aż do 1975 roku, do jedenastego pleneru w Białowieży. Z jednej strony obfitość puszczańska i z drugiej obfitość malarzka i ten za-notowany już w 1967 roku „dalszy ambitny rozwój białostockan” na-tle „wobitnej huby i kwit-nących mechów”. Puszcza. I co mamy z takiego pleneru? Bez złośliwości: po tak po-myślanym plenerze, w jego swobodnej a przypominającej historyczny Barbizon formie, spodziewać się czegoś extra niepodobna. Z plenerów w

nie Ignatowiczowie harowali na niej... — Ale racja ekonomiczna jest po mojej stronie — pod-nosi głos Frank. — Oni starzy! — Mnie mija trzydziestka. Chcę być użyteczny dla państwa. I tak dwa lata w miej-scu stoje. A jest żona — de-nerwuje się. — Dzieci!

Spokojnie już opowiada, jak to powinno być. Ziemia — cała dla niego. Ciotce mogą dać spłatę, albo rentę (tylko niedużą). W domu dałby im bieglego postawił gospodarstwo podzielił. Ziemie — po połowie. Zabudowania, ja-ko niepodzielne, będą wspólne. Ponadto zobowiązano Franciszka Jurczenia, by spłacił wujostwo część war-tości maszyn rolniczych. Koszty sądowe strony uiszczą po połowie.

Nim zapadł wyrok, prowa-dząca sprawę sędzia nakla-niała: — Nie całujcie się. Nie kochajcie. Pogodźcie się ty-lko. A do Stanisława Ignatowicz: Sady kosztują. Niech pani pieniądze na starość zachowa. — Nie będzie zgody! — zaperzają się wnioskodaw-czyni — Oj, widać sprawa jeszcze z rok potrwa — kiwnął głową adwokat. Fakt! Stanisława Ignatowicz zapowiada rewizję.

— Obraza Boga, wy-smieństwo ludzi — krzy-wią się we wsi. — Sami zapraszali! Ja się nie pchałem. — Próbuje bronić, tłumaczyć, że trzeba spróbować ludzi zrozumieć. Ziemia była dziadka. Jasne. Ale to przecież głów-

— Lekturze ziemni kosztuje w okolicy 2—3 tysiące — mówię. — Nie lepiej zacząć od nowa? — Myślałem wziąć podpa-dę gospodarstwo. Ale ja bym chciał na ojcowiznie... To mnie ciągnie. Nie dam się załamać.

A. RÓŻAŁSKI
Fot. R. Sieńko



Artysty plastyki Harry Lutter z NRD i Aleksander Wels z Białogostku dysku-tują nad powstałym dziełem.

Białowieży mamy dobre o-brazy i niezłą sztukę — to się mieści w formule robo-czego pleneru i to nie jest ani mało ani źle. W tym roku na plenerze, po raz pierwszy zorganizowanym wiosną malarze przeżyli „szok zieleni”. Ślad tego przeżycia pozostał na płótnach — czasem jako hold oddany naturze, czasem jako opór wobec zielonej tyranii chlorofilu. Obrazy zobaczmy na wystawie dopiero zimą, kiedy zakończy się trzecia faza (wiosenna, jesienna i zimo-wa) pleneru, ale już teraz warto zasygnalizować — jest dobrze! Sposób w jaki Barbara Szubińska postanowiła „rozszyfrować dramat puszczy”, „Listy gończe” Jerzego Panka (z E. Redlińskim?), pej-zaże Antoniego Fałata i Je-rzego Lengiewicza; kompozycje Sławomira Chudziaka, Alicji Chorociej i Walentego Gabrysiaka; zachowawcze krajobrazy Aleksandra Welsa i Harrego Luetetgera; gra-fika Lucjana Mianowskiego i nowy kształt malarstwa komi-sarza pleneru, Mikołaja Wołkowskiego — potwierdzają w sumie, że plener jako forma społecznego mecenatu nie został zmarnowany.

ANDRZEJ KOZIARA
Fot. Z. Lenkiewicz

Nie chciałbym, jako człowiek niekompetentny, przeoczyć wagi faktu, ale od-kręcić, którego do-konał Marian Ken, może spo-wodować, że nad opracowa-nym przez niego sposobem prowadzenia skrzypcowego smyczka, sposobem — dodaj-my — stosowanym ponoć przez Paganiniego, zasiada najcięższe umysły muzyków i muzykologów. Dla mnie, laika wyuczonego zaledwie poprawnego odczytywania za-pisu nutowego, logiczny ciąg wywodu Mariana Kena nie-sie ze sobą rzecz na polu ty-lko należącego do kręgu science — fiction. Jeśli zaś w przysz-łości — próba obrony fantas-tycznej teorii nie powiedzie się, zawsze Marian Ken zo-stanie w mej pamięci jako kon-struktor i współwykonawca jednej w Polsce maszyny do automatycznego wyrobu dek skrzypcowych. Ale to są na razie eksperymenty. Poza nie natomiast wykroczyło już szesnaście różnych odrobionych skrzypiec — jak powiadałachowcy, zbliżonych brzmie-niem do instrumentów włos-kich. Ilu lutników polskich może się poszczycić taką opinią?

Mariana Kena poznałem przypadkowo, kiedy przyszedł zaproponować Redakcji druk artykułu o odkrytej tajemnicy techniki gry Paganiniego. Później usłyszałem, już tam na miejscu — w Augustowie, że nie lubi intruzów, a prze-cież przede wszystkim dzien-nikarze należą do tego gatun-ku ludzi. Ale on z Nowego Sącza, ja z Jasła (te dwa miasta leżą tak blisko siebie), jakoś to słowo „rodak” prze-wijało się nam przez całą roz-mowę. I muszę przyznać szczerze, iż dawno nie zda-rzyło mi się oglądać i słuchać tylu niewiarygodnych wprost rzeczy, dotyczących tak prze-myślnych urządzeń, wsłuchi-wać się w głos tak doskona-nych skrzypiec. Teoria pro-wadzenia smyczka, zupełnie niezrozumiała dla kogoś, kto nigdy nie słyszał o dwóch szkołach Steinhauzena i Courvoisiera, jest pojęciem bez desygnatu. Ale o tym później.

Jak pisać reportaż o czło-wieku? Z odpowiedzi na to pytanie nigdy nie mogłem so-bie poradzić. Bo sytuacje, z setek elementów złożone, bywały dla siebie podobne: lu-dzie bał ludzkie, o których naprawdę warto pisać — nigdy.

Może więc stereotypowo. Pokój, do którego wprowa-dził mnie Marian Ken, jako żywo przypominał salę mu-zealną. W przedśionku niepo-dobna do niczego na ziemi maszyna z sześciokątnym, drewnianym prostopadłościa-niem; w pokoju na wersale kilkanaście równiutko ułożo-nych skrzypiec, obok pudła z unikalnym instrumentem — cytrą; oprócz tego książki, nuty, zapisane noty, jakieś rysunki techniczne, deseczki, a na nich znać już dźwięk lut-nika. Nigdzie ani śladu lakie-ru czy kleju, czysto i tylko leciutki zapach nieskażonego farba drewna. Na ścianie istne cacko: inkrustowana macią perłową, aż nierzalna ze swym mikroskopijnym or-namentem z kolibrów i mo-tyli złożonym, zachwycająca scenkami z życia — auten-tyczna, drewniana, chińska taca.

Najpierw może o tej maszy-nie, której zdejście w przed-wojennym wydawnictwie o-patrzone zostało podpisem: „Maszyna do wyrobu skrzy-piec. Opisu konstrukcji i spo-sobu wykonania ze względu na ochronę patentu nie po-dajemy”. I na podstawie zdje-cia tworzy niemieckiego kon-struktora, na podstawie tego podpisu określając funkcję przedmiotu, Marian Ken zaprojektował, przy pomocy techników wykonął, i urucho-mił jedyne tego typu urządze-nie w Polsce.

— Niech nikt nie myślał, że ja chcę na tym produkować masowy skrzypiec i sprze-dawać. Nie sprzedam jeszcze ani jednego swojego instru-mentu. To będzie najważniejsza

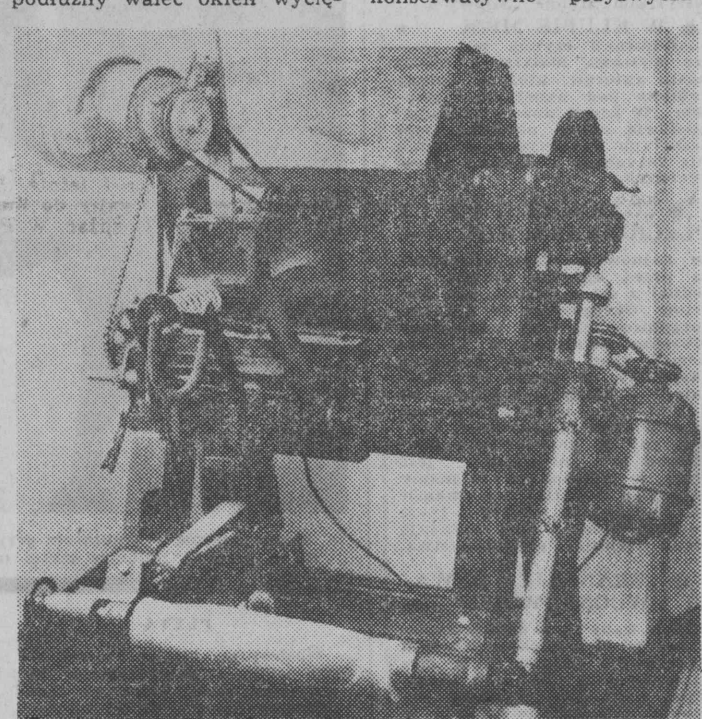
Lutchnik z augustowa



szey eksponat muzeum lut-nictwa, które chcą zorganizować.

OPIS: na obracającym się powoli drewnianym walcu sześć uchwytych służących do zamontowania sześciu de-sek, z których powstaną dolne i górne części pudła rezonan-sowego. Tuż przed walcem — gdzieś w połowie długości — prztykająca do łożyska kulkowego, działająca na za-sadzie dźwigni dwuramiennej żelazna żerdź, u góry zakończona szybko wirującym, pięciostopowym okrągłym nożem, u dołu zaś metalowym kółkiem również na łożysku. To kółko spoczywa na walco-watej formie rzeźbionej w drewnie z wyraźnie zaznaczo-nym, wypukłym kształtem pudła skrzypiec. Jakby ktoś podłużny walec okleił wycię-

prostopadłościanem części skrzypiec. Podobne urządzenie — jak mi wiadomo — znajduje się tylko w Cieplach, ale służy do masowego wyrobu drob-nych figurek drewnianych. Ot, taka swolista odmiana to-karki. — Czy myśli pan — mówi Marian Ken — że znalazłby się w Polsce drugi taki zale-nieć, który porwałby się na takie przedsięwzięcie? Jeden tylko stalowy uchwyt formy zamawiałem u mechanika sześciokrotnie; to raz wrowiał po elipsie, raz usztywniono go latwo ścierającym się gra-fitem. — Dopiero ten egzem-plarz mogłem zamontować. Lutnicy jednak mocno bro-nią się przed mechanizacją swego zawodu. Czy to może konserwatywne przyzwycz-



...noż, rzeźbi jednocześnie sześć obracających się na sześciokąt-nym prostopadłościanie części skrzypiec.

ta z dyktu bieżąca forma instrumentu. Ruch górnej części (zakreślonej nożem) uzależniony jest zatem od ru-chu kółka, które toczy się po formie. Kiedy odpednieło zostanie przez wypukłość, na górze niż mocniej wecina się w przymocowaną deskę. Nie-wiarygodna precyzja. Ciała żerdź oprócz ruchu pionowego porusza się bardzo spokojnie w poziomie. Urządzenie jest tak skonstruowane, że noż rzeźbi jednocześnie sześć obra-cających się na sześciokątnym

jenia, czy lek przed pozba-wieniem przyjemności, jaką niewątpliwie daje praca z dźwiękiem, każą mi odsadzić od czi i wiary każdego, kto zszargał „świętość”. Ale prze-cież już w 1934 r. w „Technologii lutnictwa” Tomasz Panufnik pisał:

Choć lutnictwo, jako sztuka, przeważnie oparta na pracy indywidualnej, nie wymaga u-życia maszyny, to jednak w o-becnym rozwoju przemysłu rze-miosła, zwłaszcza w produk-cji masowej, zastosowanie ma-

szyn do obróbki części składo-wych instrumentów muzycz-nych staje się rzeczą niezbę-dną.

Marian Ken zna te cytaty na pamięć. Może w ten spo-sób próbuje znaleźć uzasad-nienie, poparte autorytetem książki, uzasadnienie, które potrzebne jest „samotnikowi” z Augustowa. Bo któż — mo-że oprócz prof. Dubiskiej i Konstantego Kulki — sły-szał o lutniku mieszkającym gdzieś na krańcach Polski; a jeśli słyszał, to w jaki sposób zainteresował się jego dzia-łalnością? Jego pasją. Jego namietnością. Może jedyną?

Przyjechał do Augustowa w 1922 r. i już tu pozostał. Tu-taj dojrzewała myśl, która być może zakwitła wspaniałym odkryciem, ale nie mnie — jak już pisałem — o tym roz-strzygać. Pismo o Marianie Kenie jeden raz. Przechowuje starannie złożyły już, kruszący się egzemplarz „Życia Bia-łostockiego” z 1951 r., w któ-rym dziennikarz pospiesznie zapisał:

„Augustowski Stradivarius. Mieszkaniec Augustowa ob. Ken potrafi zbudować skrzyp-cę, które według oceny miej-scowych muzyków są dosko-nałe. Byłoby wskazane, żeby Ministerstwo Kultury i Sztu-ki zbadało jakość instrumen-tów Kena i ewentualnie wy-korzystało zdolności lutnika”.

— I nie — mówi — nikt się tym nie zainteresował, bo lu-dzie myślą według schematu: czas jakiś tam lutnik z Augustowa może dokonać, a tym bardziej porwać się na analizę techniki gry Paganiniego... Ale to była synteza. W pewnym momencie, po wieloletnich lekturach i prze-myśleniach, doznałem oświec-ienia. Czułem intuicyjnie, że musiał być tak, jak myśla-łem. Sporządzenie wykresu prowadzenia smyczka, m. in. dzięki której to technice Pa-ganini zdobył sławę wirtuozą, przyszło później. I oto ten wykres.

Warto przytoczyć w tym miejscu, jako najdoskonalszy opis obaw i niepokojów przed-próżni ponoc poszukiwa-niami opinii Flescha, autora „Sztuki gry na skrzypcach”.

Gdy ktoś w dodatku powo-luje się na Paganiniego jako na swego patrona, a na wy-tumaczenie tego genialnego talentu wysuwa taką drobno-stkę, jaka w danej chwili jest jego ulubionym konikiem — na przykład stawianie palców, palowanie — (tu uwaga: o technice prowadzenia smyczka Flesch nie wspomina jakby w obawie przed przeszarżowa-niem — p.m.j.g.) można się tylko uśmiechnąć wobec glu-poty tych, którzy chcieliby ży-wiołową siłę twórczą uzależnić od tego rodzaju drugorzędnych momentów, a ubolewać trzeba nad tymi, którzy tego słucha-ją. (...) Istnieje jedynie ogólni-kowe oceny estetyczne spo-sobu gry Paganiniego, nie ma natomiast żadnych fachowych relacji, tak, że w naszych cza-sach nikt już nie może do-kładnie uzmysłowić sobie jego sposobu gry poza momentami czysto zewnętrznymi.

Ale tok rozumowania Mariana Kena był taki:

1. Dotychczasowe teorie pro-wadzenia smyczka (Steinhau-sena i Courvoisiera) każą kłaść go na struny w miejscu o ja-kieś 10 cm. oddalonym od naciągającej smyczek, trzy-manej w ręku śrubki.

2. Czy tajemnica — w pew-nej przynajmniej mierze — wirtuozerii Paganiniego nie polegała na uderzeniu strun smyczkiem od samej śrubki, a więc od tego miejsca, w któ-rym włożen na smyczku jest najbardziej napięty? Czy nie było to „smaganie batem”? Prof. Tadeusz Wroński w „Za-gadnieniach gry skrzypcowej” pisał: Styszałem czasami o-kreślenie: naturalny i nienatu-ralny chwyt smyczka. Przy-znam się, że za naturalny chwyt smyczka uważałbym użycie go do ręki, jak bierze się bat czy młotek.

3. Paganini nie przekazał nikomu tajemnicy swego spo-sobu gry, ale wiadomo, że u-dzielił kilku lekcji polskiemu wirtuozowi, Apolinaremu Ka-tskiemu. Istnieje zatem przy-puszczenia (bo Kątski nagle zaczął grać dużo lepiej), iż poznał on ową cudowną tech-nikę. W „ABC skrzypaka” wydanym w latach trzydziest-nych naszego wieku czytamy: Przyznamy musimy niestety, że ze szkoły Apolinarego Ka-tskiego wyszli skrzypcy uży-wający smyczka jak bata i zdolni wśród najkrótszej pau-zy w grze, otrząść chustką le-jący się ze zmęczenia pot z czoła.

4. A zatem istnieje ten trzeci sposób, którym być może — a Marian Ken jest tego pew-ny — posługiwał się Paganini.

Marian Ken trzymał ten dziwny dla laika geometryczny wykres ruchu smyczka na stole, gdy odpowiedział na za-nojomy architekta. — To musi być coś znakomitego — powiedział. — Nie wiem, co to jest, ale jest tutaj jakaś piękna har-monia, doskonały podział koła.

Jakie będą dalsze losy lut-nika z Augustowa i jego osza-lamiałej teorii? W naszej „Gazecie” obiecano mu druk artykułu, w którym bardzo przystępnie tłumaczył skom-plikowane zagadnienie. Jeśli ten artykuł ukaże się i wywo-la jakąś dyskusję w Polsce, to możliwe są po nim dwie re-akcje: albo „Gazeta” zostanie zagnana — za niekompetencję, albo w historii muzyki zajmie miejsce — tuż po nazwisku Mariana Kena. Gra warta jest świeczki.

JACEK GRÜN
Fot. Krzysztof Świdorski

Kopišci

Schmidtowi, z którym wiązano duże nadzieje. Nadzieje na poprawę warunków życia uboższych sfer społecznych i na chodźnie nieekonomiczne, na ostateczne rozstrzygnięcie sprawy Wspólnego Rynku i współpracy z krajami socjalistycznymi.

Zadziwiał — bo zadziwiać musi — suchość, z jaką J. Mieczysław F. Rakowski mówił po trudnym przebiegu temacie. Ale też autor spędził w RFN wiele tygodni wypełnianych skrupulatną lekturą prasy, rozmowami z najwybitnymi politykami — zachodnioeuropejskimi, a zachwycił w tej książce fenomenalną zdolnością dokonywania olbrzymich syntez.

(J. G.)

Mieczysław F. Rakowski: Wy-
mieszanie konkluzji. Czestnik. War-
szawa 1975, s. 255, zł 22.

reklamo

Z okazji święta „Gazety Współczesnej” mającego odbyć się w dniu 13 bm. w Giżycku, postanowiliśmy nadać tej stronce nieco inny profil niż zazwyczaj. Nie pozabawiając Czytelników stałych pozycji (z wyjątkiem kącika filatelistycznego, którego redaktor urlopuje) proponujemy tym razem zabawę naszym kosztem. Naszym — to znaczy prasy jako takiej. Aby zaś była to zabawa obopólna, a i pożyteczna także dla wszystkich, sięgnijmy do prasy starej, starszej i bardzo starej. Jeśli mimo to coś na tej stronie zabrzmi w sposób cenny i będzie to winą tych Czytelników, którzy lubią czytać między wierszami.

Skąd my to znamy

„Wszystkie szkoły średnie w Warszawie sa przepełnione. Wiele rodziców nie mogło w nich wskutek tego pomieścić swoich dzieci. Wobec powszechnego gromadzenia się u nas do nauki, napływ młodzieży do gimnazjów i progimnazjów w roku przyszłym jeszcze bardziej się zwiększy, o pomieszczenie zatem będzie jeszcze trudniej.

Co robić? Wolać ojcowie przynajmniej a nie mogąc dzieci posłać do szkół publicznych, czekanie tymczasem jest niepożądane, bo dzieci szybko rosną, a najmniejsza zwłoka na wykształceniu ma wielki wpływ na przyszłość ich.

(KURIER WARSZAWSKI, 1872)

„Panie Redaktorze! W numerze 124 pisma Pańskiego zamieszczony był artykuł, iż służba w lazarecie akcyjnych wymaga wynagrodzenia za usługi. Nie powiem, żeby podobne wyrażenie nie mogło mieć miejsca. Ale nie utrudniając redakcji należało

wpisać do jednej z ksiąg przy kasach, jakim numerem posługują się nateracyjni usługujący. Przy tej sposobności ponawiam się prośbę o zapisywanie załączek do ksiąg na ten cel zaprowadzonych, a zarząd przyjmując uwagi takie z grzecznością, chętnie postara się zadość uczynić uzasadnionym wymaganiom publiczności.

(ADMINISTRATOR „KURIERA WARSZAWSKIEGO”, 1872)

„Gdy u nas w Białymstoku ktoś przez okno krzyknął na ulicę „prezeste!” — wszyscy się ogłuszyli. Każdy myślał, że to o nim mowa. A jeżeli kto w „Rzecz” w „Luzie” lub w innym miejscu pośle głośno „dyrektora” — każdy natychmiast obraca się sądząc, że to do niego się odwołuje. Tymczasem, mój panie, mam i tyranii, sztucznie wielki jest u nas w ostatnich czasach w Białymstoku. Prawie każdy — przez i prawie „każdy jeden” — dyrektor.”

(PROJEKTOR, 1929)

Parada tytułów

Hej, iza się w oku kręci, gdy człowiek przebiega wzrokiem tytuły w starej prasie. Nie w tej najstarszej, ta bowiem jeszcze do połowy XIX wieku obywatela się niemal w ogóle bez tytułów drukujących informację jedne pod drugim, „ciurkiem” i pozostawiając fatygę wyławiania sensacji czytelnikowi. Za to później, zwłaszcza zaś w międzywojennym dwudziestolecu, tytuły zaczęły odgrywać pierwszorzędną rolę. Musiał wolać, krzyknąć, nakoutawać czytelnika. Oto garść próbek.

Potwórny cios nożem w brzuch — rannemu wypadły jelita.

Galopująca miłość. Po kwadransie zakochał się, po godzinie oświadczył.

„To nie jest urzędnik! — To jest świń!” Para stułetnich stwardów pod zarzutem gwałtu przeciw sekwestrowi.

Sprawa honorowa z krzesłem w ręku. Niemile zajęcie na tle pożądlivosti choreograficznej.

Tabaką w oczy — kijem gdzie popadło. Napasła na urzędnika przez zemstę za uwiedzenie córki.

Polemiki prasowe

Polemika na łamach prasy jest dość zjawiskiem, które każda próba jej podjęcia budzi sensację. Czyż nie ona, te nieśmiertelne dysputy prowadzone w tonie bardziej niż uczciwym, w porównaniu z pełnymi temperamentu polemikami, jakie toczono niegdyś, jedno z białostockich pism miało zwyczaj opatrzyć polemiczne publikacje atakujące kolegów po piórze takimi oto tytułami: „Białostocki diubinosek publicystyczny” lub „Apass prasowy, plagiaty, szantażysta i poronoprogator”. Można sobie wyobrazić ciąg dalszy. Zresztą, po co mamy narzązać Czytelników na wysłanie w taki sposób wyobraźni? Oto cytaty artykułu polemicznego z tygodnika „Projektor”.

„Od czasu, gdy biblijna oślica Balaama ryknęła coś w stronę ludzkości, każdy ośioł uważa za swój obowiązek przemawiania do ludzi mową człowieczą.

W ostatnim numerze „Psychologii” w Białymstoku kłódkę „Der Białostoker Wecker” jakis alfonas prasowy spośród tutejszych

malamedów, poliznawców metelochu chłopskiego obrzuca stemplem wprost redakcji naszego pisma.

Dla braku miejsca nie możemy temu „redaktorowi naszej chamoty” — temu ciemnemu prasowemu publicyście dłużej udzielić miejsca, na ile ono zastępuje. Odkładamy to do następnego numeru.

Nawracamy uwagę na to, że obecnie pismo „Wecker” i podziurkuje się kasa proletariatu żydowskiego, czy nie pracowało w ochronie carskiej?

Niech no na to pytanie odpowiedzą strasz babu... zsmokul!

Dziwimy się bardzo, że organ prasowy poważnego stronnictwa politycznego, jakim jest „Bund” znajduje się w rękach emarkarzy, niedoświadczonych i zuchwałych, bez wychoowania, bez taktu i równowagi. Takiego rodzaju „Bund” robią z prasowego organu partyjnego jakiś labaj prasowy, jakis ustęp uliczny!”

„Kto godzinę 8 ujemne wpływy kosmiczne mogą nas narazić na niepowodzenia i przykrości. Niemniej nastroj będzie potem ujemny, stopniowo, a godzinę 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 102, 103, 104, 105, 106, 107, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 118, 119, 120, 121, 122, 123, 124, 125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 139, 140, 141, 142, 143, 144, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161, 162, 163, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 170, 171, 172, 173, 174, 175, 176, 177, 178, 179, 180, 181, 182, 183, 184, 185, 186, 187, 188, 189, 190, 191, 192, 193, 194, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 212, 213, 214, 215, 216, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 223, 224, 225, 226, 227, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 234, 235, 236, 237, 238, 239, 240, 241, 242, 243, 244, 245, 246, 247, 248, 249, 250, 251, 252, 253, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 262, 263, 264, 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 294, 295, 296, 297, 298, 299, 300, 301, 302, 303, 304, 305, 306, 307, 308, 309, 310, 311, 312, 313, 314, 315, 316, 317, 318, 319, 320, 321, 322, 323, 324, 325, 326, 327, 328, 329, 330, 331, 332, 333, 334, 335, 336, 337, 338, 339, 340, 341, 342, 343, 344, 345, 346, 347, 348, 349, 350, 351, 352, 353, 354, 355, 356, 357, 358, 359, 360, 361, 362, 363, 364, 365, 366, 367, 368, 369, 370, 371, 372, 373, 374, 375, 376, 377, 378, 379, 380, 381, 382, 383, 384, 385, 386, 387, 388, 389, 390, 391, 392, 393, 394, 395, 396, 397, 398, 399, 400, 401, 402, 403, 404, 405, 406, 407, 408, 409, 410, 411, 412, 413, 414, 415, 416, 417, 418, 419, 420, 421, 422, 423, 424, 425, 426, 427, 428, 429, 430, 431, 432, 433, 434, 435, 436, 437, 438, 439, 440, 441, 442, 443, 444, 445, 446, 447, 448, 449, 450, 451, 452, 453, 454, 455, 456, 457, 458, 459, 460, 461, 462, 463, 464, 465, 466, 467, 468, 469, 470, 471, 472, 473, 474, 475, 476, 477, 478, 479, 480, 481, 482, 483, 484, 485, 486, 487, 488, 489, 490, 491, 492, 493, 494, 495, 496, 497, 498, 499, 500, 501, 502, 503, 504, 505, 506, 507, 508, 509, 510, 511, 512, 513, 514, 515, 516, 517, 518, 519, 520, 521, 522, 523, 524, 525, 526, 527, 528, 529, 530, 531, 532, 533, 534, 535, 536, 537, 538, 539, 540, 541, 542, 543, 544, 545, 546, 547, 548, 549, 550, 551, 552, 553, 554, 555, 556, 557, 558, 559, 560, 561, 562, 563, 564, 565, 566, 567, 568, 569, 570, 571, 572, 573, 574, 575, 576, 577, 578, 579, 580, 581, 582, 583, 584, 585, 586, 587, 588, 589, 590, 591, 592, 593, 594, 595, 596, 597, 598, 599, 600, 601, 602, 603, 604, 605, 606, 607, 608, 609, 610, 611, 612, 613, 614, 615, 616, 617, 618, 619, 620, 621, 622, 623, 624, 625, 626, 627, 628, 629, 630, 631, 632, 633, 634, 635, 636, 637, 638, 639, 640, 641, 642, 643, 644, 645, 646, 647, 648, 649, 650, 651, 652, 653, 654, 655, 656, 657, 658, 659, 660, 661, 662, 663, 664, 665, 666, 667, 668, 669, 670, 671, 672, 673, 674, 675, 676, 677, 678, 679, 680, 681, 682, 683, 684, 685, 686, 687, 688, 689, 690, 691, 692, 693, 694, 695, 696, 697, 698, 699, 700, 701, 702, 703, 704, 705, 706, 707, 708, 709, 710, 711, 712, 713, 714, 715, 716, 717, 718, 719, 720, 721, 722, 723, 724, 725, 726, 727, 728, 729, 730, 731, 732, 733, 734, 735, 736, 737, 738, 739, 740, 741, 742, 743, 744, 745, 746, 747, 748, 749, 750, 751, 752, 753, 754, 755, 756, 757, 758, 759, 760, 761, 762, 763, 764, 765, 766, 767, 768, 769, 770, 771, 772, 773, 774, 775, 776, 777, 778, 779, 780, 781, 782, 783, 784, 785, 786, 787, 788, 789, 790, 791, 792, 793, 794, 795, 796, 797, 798, 799, 800, 801, 802, 803, 804, 805, 806, 807, 808, 809, 810, 811, 812, 813, 814, 815, 816, 817, 818, 819, 820, 821, 822, 823, 824, 825, 826, 827, 828, 829, 830, 831, 832, 833, 834, 835, 836, 837, 838, 839, 840, 841, 842, 843, 844, 845, 846, 847, 848, 849, 850, 851, 852, 853, 854, 855, 856, 857, 858, 859, 860, 861, 862, 863, 864, 865, 866, 867, 868, 869, 870, 871, 872, 873, 874, 875, 876, 877, 878, 879, 880, 881, 882, 883, 884, 885, 886, 887, 888, 889, 890, 891, 892, 893, 894, 895, 896, 897, 898, 899, 900, 901, 902, 903, 904, 905, 906, 907, 908, 909, 910, 911, 912, 913, 914, 915, 916, 917, 918, 919, 920, 921, 922, 923, 924, 925, 926, 927, 928, 929, 930, 931, 932, 933, 934, 935, 936, 937, 938, 939, 940, 941, 942, 943, 944, 945, 946, 947, 948, 949, 950, 951, 952, 953, 954, 955, 956, 957, 958, 959, 960, 961, 962, 963, 964, 965, 966, 967, 968, 969, 970, 971, 972, 973, 974, 975, 976, 977, 978, 979, 980, 981, 982, 983, 984, 985, 986, 987, 988, 989, 990, 991, 992, 993, 994, 995, 996, 997, 998, 999, 1000.

„Projektor”.

„Od czasu, gdy biblijna oślica Balaama ryknęła coś w stronę ludzkości, każdy ośioł uważa za swój obowiązek przemawiania do ludzi mową człowieczą.

W ostatnim numerze „Psychologii” w Białymstoku kłódkę „Der Białostoker Wecker” jakis alfonas prasowy spośród tutejszych

malamedów, poliznawców metelochu chłopskiego obrzuca stemplem wprost redakcji naszego pisma.

Dla braku miejsca nie możemy temu „redaktorowi naszej chamoty” — temu ciemnemu prasowemu publicyście dłużej udzielić miejsca, na ile ono zastępuje. Odkładamy to do następnego numeru.

Nawracamy uwagę na to, że obecnie pismo „Wecker” i podziurkuje się kasa proletariatu żydowskiego, czy nie pracowało w ochronie carskiej?

Niech no na to pytanie odpowiedzą strasz babu... zsmokul!

Dziwimy się bardzo, że organ prasowy poważnego stronnictwa politycznego, jakim jest „Bund” znajduje się w rękach emarkarzy, niedoświadczonych i zuchwałych, bez wychoowania, bez taktu i równowagi. Takiego rodzaju „Bund” robią z prasowego organu partyjnego jakiś labaj prasowy, jakis ustęp uliczny!”

„Kto godzinę 8 ujemne wpływy kosmiczne mogą nas narazić na niepowodzenia i przykrości. Niemniej nastroj będzie potem ujemny, stopniowo, a godzinę 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 102, 103, 104, 105, 106, 107, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 118, 119, 120, 121, 122, 123, 124, 125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 139, 140, 141, 142, 143, 144, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161, 162, 163, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 170, 171, 172, 173, 174, 175, 176, 177, 178, 179, 180, 181, 182, 183, 184, 185, 186, 187, 188, 189, 190, 191, 192, 193, 194, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 212, 213, 214, 215, 216, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 223, 224, 225, 226, 227, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 234, 235, 236, 237, 238, 239, 240, 241, 242, 243, 244, 245, 246, 247, 248, 249, 250, 251, 252, 253, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 262, 263, 264, 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 294, 295, 296, 297, 298, 299, 300, 301, 302, 303, 304, 305, 306, 307, 308, 309, 310, 311, 312, 313, 314, 315, 316, 317, 318, 319, 320, 321, 322, 323, 324, 325, 326, 327, 328, 329, 330, 331, 332, 333, 334, 335, 336, 337, 338, 339, 340, 341, 342, 343, 344, 345, 346, 347, 348, 349, 350, 351, 352, 353, 354, 355, 356, 357, 358, 359, 360, 361, 362, 363, 364, 365, 366, 367, 368, 369, 370, 371, 372, 373, 374, 375, 376, 377, 378, 379, 380, 381, 382, 383, 384, 385, 386, 387, 388, 389, 390, 391, 392, 393, 394, 395, 396, 397, 398, 399, 400, 401, 402, 403, 404, 405, 406, 407, 408, 409, 410, 411, 412, 413, 414, 415, 416, 417, 418, 419, 420, 421, 422, 423, 424, 425, 426, 427, 428, 429, 430, 431, 432, 433, 434, 435, 436, 437, 438, 439, 440, 441, 442, 443, 444, 445, 446, 447, 448, 449, 450, 451, 452, 453, 454, 455, 456, 457, 458, 459, 460, 461, 462, 463, 464, 465, 466, 467, 468, 469, 470, 471, 472, 473, 474, 475, 476, 477, 478, 479, 480, 481, 482, 483, 484, 485, 486, 487, 488, 489, 490, 491, 492, 493, 494, 495, 496, 497, 498, 499, 500, 501, 502, 503, 504, 505, 506, 507, 508, 509, 510, 511, 512, 513, 514, 515, 516, 517, 518, 519, 520, 521, 522, 523, 524, 525, 526, 527, 528, 529, 530, 531, 532, 533, 534, 535, 536, 537, 538, 539, 540, 541, 542, 543, 544, 545, 546, 547, 548, 549, 550, 551, 552, 553, 554, 555, 556, 557, 558, 559, 560, 561, 562, 563, 564, 565, 566, 567, 568, 569, 570, 571, 572, 573, 574, 575, 576, 577, 578, 579, 580, 581, 582, 583, 584, 585, 586, 587, 588, 589, 590, 591, 592, 593, 594, 595, 596, 597, 598, 599, 600, 601, 602, 603, 604, 605, 606, 607, 608, 609, 610, 611, 612, 613, 614, 615, 616, 617, 618, 619, 620, 621, 622, 623, 624, 625, 626, 627, 628, 629, 630, 631, 632, 633, 634, 635, 636, 637, 638, 639, 640, 641, 642, 643, 644, 645, 646, 647, 648, 649, 650, 651, 652, 653, 654, 655, 656, 657, 658, 659, 660, 661, 662, 663, 664, 665, 666, 667, 668, 669, 670, 671, 672, 673, 674, 675, 676, 677, 678, 679, 680, 681, 682, 683, 684, 685, 686, 687, 688, 689, 690, 691, 692, 693, 694, 695, 696, 697, 698, 699, 700, 701, 702, 703, 704, 705, 706, 707, 708, 709, 710, 711, 712, 713, 714, 715, 716, 717, 718, 719, 720, 721, 722, 723, 724, 725, 726, 727, 728, 729, 730, 731, 732, 733, 734, 735, 736, 737, 738, 739, 740, 741, 742, 743, 744, 745, 746, 747, 748, 749, 750, 751, 752, 753, 754, 755, 756, 757, 758, 759, 760, 761, 762, 763, 764, 765, 766, 767, 768, 769, 770, 771, 772, 773, 774, 775, 776, 777, 778, 779, 780, 781, 782, 783, 784, 785, 786, 787, 788, 789, 790, 791, 792, 793, 794, 795, 796, 797, 798, 799, 800, 801, 802, 803, 804, 805, 806, 807, 808, 809, 810, 811, 812, 813, 814, 815, 816, 817, 818, 819, 820, 821, 822, 823, 824, 825, 826, 827, 828, 829, 830, 831, 832, 833, 834, 835, 836, 837, 838, 839, 840, 841, 842, 843, 844, 845, 846, 847, 848, 849, 850, 851, 852, 853, 854, 855, 856, 857, 858, 859, 860, 861, 862, 863, 864, 865, 866, 867, 868, 869, 870, 871, 872, 873, 874, 875, 876, 877, 878, 879, 880, 881, 882, 883, 884, 885, 886, 88